

Wies

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok IV

Łódź, 16 marca 1947 r.

Nr 11 (90)

Tadeusz Papier

TRADYCJA I POSTĘP

(z powodu uchwalenia Małej Konstytucji)

NASZA TRADYCJA

Dwa te pojęcia nie wykluczają się wzajemnie. Może być tradycja dobra i zła. Możemy nawiązywać do jednej z nich. Nazwiska Staszica, Kościuszki, Kołłątaja stanowią wspólne dobro narodu. Ale nie wszyscy mają prawo powoływać się na nie. Dyskusja jaka się toczy na temat 32 artykułów Małej Konstytucji, uchwalonej 19 lutego, ma i stronę pozytywną. Dzięki niej potrafimy rozróżnić do jakiej tradycji nawiązują twórcy Małej Konstytucji, a do jakiej jej krytycy.

Krytyka projektów nowych praw i reform społecznych w dawnej Polsce ograniczała się najczęściej do stwierdzenia, że prawa te naruszają istniejący stan rzeczy, że są szkodliwym i niepotrzebnym nowinkarstwem, przybyłym z zagranicy, które się na polskim gruncie w żaden sposób nie przyjmie. Właśnie w obronie istniejącego „prawa i samorządu ziemskiego”. Małko Borkowicz zawiązuje w 1352 r. pierwszą konfederację szlachty. Przeciw komu była ta konferencja skierowana? Przeciw Kazimierzowi Wielkiemu, który w Statutach Wiślickich bierze w obronę chłopów i ustanawia ostre sankcje przeciwko wszelkiemu rodzajowi samowoli i zbrodni. Taką postawę negacji wobec wszelkich reform zachowała szlachta — klasa panująca i posiadająca — przez długie wieki. Przypomnijmy jeszcze dla przykładu smutne koleje projektu reorganizacji prawa sądowego, którego autorem był Andrzej Zamojski. W swym Zbiorze praw sądowych Zamojski bierze również w obronę chłopów:

„Trudno, abym zamilczał osoby chłopów; nie rozumiałbym bowiem abyśmy im w tym wieku odmówić chcieli za to bezpieczeństwo i sprawiedliwość, że nas wyrobkiem rąk swoich żywią. Jest interesem Kraju i każdego Obywatela, aby ta część ludu była w swym stanie szczęśliwa, bo jest interesem powszechnym, aby kraj był ludny, rolnictwo w nim kwitło i przemysł się mnożył. Oddałem przeto chłopów pod praw obronę...”

Sejm z roku 1780 projekt Zamojskiego jednogłośnie i z wielkim oburzeniem odrzucił, motywując swoje postanowienie tym, że „projekt sprzyja cudzoziemczyźnie a narodowości uwłacza, że poniża szlachtę, chłopów przeciwko niej podburza, religię poniewiera, karcerstwu holduje”.

Stanowisko szlachty, jako klasy posiadającej jest konsekwentne. Od czasu konstytucji *Nihil novi* szlachta pilnuje, „aby żadna odmiana w prawie nie zaszła”.

Nie będziemy ciągnąć dalej tej listy odrzuconych projektów reform społecznych. Nie będziemy mnożyli nazwisk wielkich reformatorów. Są oni dla nas dzisiaj raczej klasykami myśli postępowej w Polsce, niż politykami — działaczami, którzy zmieniali charakter życia społecznego. Dziś wiemy, że rację miała nie większość deptająca projekty praw Zamojskiego, a właśnie Zamojski i jemu podobni. Historia walki myśli postępowej z zachowawczą ciągnie się po dzień dzisiejszy. Czy miała rację krytyka zwalczająca na Sejmie Ustawodawczym 1947 roku projekt Małej Konstytucji?

NOWA EPOKA I NOWE ZADANIA

Konstytucja została uchwalona, ale przeciwnicy jej wątpią, czy jest ona na prawdę wyrazem demokratycznej i postępowej myśli w Polsce i czy w ogóle uchwalenie jej było potrzebne. Krytycy Małej Konstytucji

stwierdzają, że „nie ma potrzeby uchwalenia przejściowej ustawy konstytucyjnej, jeśli mamy konstytucję, która dotąd uznana była za dobrą, za demokratyczną, za legalnie uchwaloną i wyczerpująco regulującą zagadnienie organizacji naczelnych władz na ten okres przejściowy”. Polska Ludowa opatrjuje przemówienia posłów, krytykujących Małą Konstytucję wielomówiącymi tytułami: „W obronie podstaw konstytucyjnych ustroju państwa polskiego”.

Jest tu już dużo powiedziane: w obronie podstaw konstytucyjnych. Czyli inaczej, „żeby żadna odmiana w prawie nie zaszła”. Ale nie zastanawiamy się nad tym, czy to istniejące prawo jest dobre. Czy uchwalone ćwierć wieku temu nadaje się do dzisiejszych zmienionych warunków życia. Zapominamy, że Manifest PKWN określił wyraźnie czas obowiązywania konstytucji marcowej: „aż do zwołania wybranego w głosowaniu powszechnym, bezpośrednim, równym, tajnym i stosunkowym Sejmu Ustawodawczego, który uchwali, jako wyraziciel woli narodu, nową konstytucję...”. Mała Konstytucja stanowi etap przejściowy do wielkiej. Artykuł 1 Małej Konstytucji mówi:

„Do czasu wejścia w życie nowej konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, Sejm Ustawodawczy, jako organ władzy zwierzchniej Narodu Polskiego i w oparciu o podstawowe założenia Konstytucji z dnia 17 marca 1921 r., zasady Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z dnia 22 lipca 1944 r., zasady ustawodawstwa o radach narodowych oraz reformy społeczne i ustrojowe potwierdzone przez Naród w głosowaniu ludowym z dnia 30 czerwca 1946 r. — postanawia co następuje o ustroju i zakresie działania najwyższych organów Rzeczypospolitej”.

Artykuł ten jest według opozycji sejmowej deklaracją, która z punktu widzenia prawnego niczego nie normuje, ani też nie ma żadnego związku z ustawą, która nosi tytuł: „O ustroju i zakresie działania najwyższych organów Rzeczypospolitej”.

Artykuł 1 jest deklaracją. I to deklaracją niezbędną. Jest czymś więcej: wyznaniem wiary. Wiary w to co zostało osiągnięte przez reformy społeczne i co zostało wyrażone w głosowaniu ludowym. Ale czymże jest, jeśli nie deklaracją wstęp do Konstytucji Marcowej? „W imię Boga Wszechmogącego! My, Naród Polski dziękując Opatrzności za wyzwolenie nas z półtorawiekowej niewoli wspominając z wdzięcznością męstwo i wytrwałość ofiarnej walki pokoleń... tę oto Ustawę Konstytucyjną na Sejmie... uchwalamy i stanowimy”.

Jeśli porównać te dwa wstępy, bardziej rzeczowy, jasny, wyraźnie określający stanowisko narodu jest wstęp do Małej Konstytucji. Cóż bowiem oznacza zdanie „ład społeczny utwierdzić na wiekiwiecznych zasadach prawa i wolności”. Wiekiwieczne zasady — dawniej je też głoszone dla zachowania starych praw i przywilejów i nie dopuszczenia w ten sposób do władzy klas upośledzonych.

Wstęp do Małej Konstytucji określa rzeczywistość, na jakiej buduje się nowe życie. Wstęp uzasadnia przepisy ustawy regulującej nasze życie.

CO ZNACZY „DEMOKRATYCZNY”?

Jak to było z Konstytucją Marcową? Poseł Wójcicki określił ją jako „demokratyczną”. Manifest PKWN mówi o niej jako o obowiązującej, bo „legalnej, uchwalonej

prawnie”. Warto jednak zaznaczyć, że ówczesny Sejm Ustawodawczy, który ją uchwalał, złożony był w przeważnej części z przedstawicieli klas obszarnczych, kapitalistycznych. Warto również przypomnieć, że przed głosowaniem nad całością ustawy z 17 marca 1921 r. przywódca polskich socjalistów Niedziałkowski oświadczył, że „aczkolwiek klub socjalistów nie głosuje za konstytucją, ponieważ odbiega ona od podstawowych założeń socjalistycznego światopoglądu, to jednak przecie wierzy, że przez uchwalenie tej konstytucji Polska stanęła w rzędzie państw demokratycznych”.

Konstytucja Marcowa zabezpieczyła przede wszystkim interesy bogatszych warstw narodu, fabrykantów, obszarników. Stworzyła instytucję senatu, który stanowił władzę dla tych sił narzędzie władzy. Regulowała połowicznie kwestie reform społecznych. Dawała państwu możność szerokiej kontroli i nacisku na samorząd terytorialny. Odcinała zupełnie parlament od społeczeństwa (art. 20: „Posłowie są przedstawicielami całego narodu i nie są krepowani żadnymi instrukcjami wyborców”). W wypadku gdyby nawet naród nie zgadzał się z posunięciami parlamentu — prawnie nie miał możliwości ani dania mu odpowiedniej instrukcji, ani unieważnienia jego mandatu.

Mieczysław Niedziałkowski w Imieniu Klubu PPS złożył projekt konstytucji, który szedł dalej niż liberalna koncepcja Konstytucji Marcowej. Jednak projekt ten został przez większość sejmową odrzucony. Jakże były wytyczne tego projektu?

„Rzeczpospolita przystosowuje formy własności do potrzeb społecznych i interesów pracy. Wszystkie środki wytwarzania, komunikacji, wymiany podlegają kontroli Rzeczypospolitej. Państwo ujmować będzie w sposób ustawowo przepisany, dojrzałe do uspołecznienia gałęzie produkcji pod swój zarząd bezpośredni”.

Odrzucenie projektu Niedziałkowskiego świadczyło wyraźnie o układzie sił i tendencjach sejmu Ustawodawczego. Czy wobec zmian jakie dokonały się u nas po wojnie — miała w dalszym ciągu obowiązywać Ustawa Marcowa, której poszczególne przepisy stoją w niezgodzie z wynikami głosowania ludowego i przeprowadzonych reform?

NAJWAŻNIEJSZE ZMIANY

Wstęp do Małej Konstytucji mówi, że opiera się ona również na podstawowych założeniach Konstytucji Marcowej. Respektuje ona artykuły o odpowiedzialności ministrów przed sejmem, suwerenność sejmu, uprawnienia prezydenta, niezawisłość sędziów. Jakże jednak zmiany wprowadza do ustawy z 1921 roku? I jak się do nich ustosunkowują chłop i robotnik, a więc te klasy społeczne, które dopiero od 1944 roku zaczynają swoją historię współzrądzów państwem?

Chłopi i robotnicy ustosunkowują się pozytywnie, ponieważ Mała Konstytucja utrwała zdobycze społeczne klasy chłopskiej i robotniczej. Najważniejszą zmianą w stosunku do Konstytucji Marcowej i na skutek zniesienia senatu jest wprowadzenie instytucji Rady Państwa, która ma być instytucją zastępczą Prezydium KRN.

Rozdział IV Małej Konstytucji o Radzie Państwa wywołał największy sprzeciw opozycji sejmowej. Poseł Wójcicki stwierdził wyraźnie: „największą jednak wadą i błędem tego projektu jest fakt przyjęcia i wpro-

wadzenia do nowego ustroju systemu rad, tak nie mającego nic wspólnego z tradycją, z historią ustroju Narodu Polskiego”.

Znowu mamy tu do czynienia ze starym motywem krytyki: „projekt sprzyja cudzoziemczyźnie a narodowi uwłacza”. „My jesteśmy przeciwni temu ustrojowi — mówił poseł Wójcicki — nawet w dawkach obecnie wprowadzanych i dlatego projekt ten z instytucją Rady Państwa jest dla nas nie do przyjęcia”.

Przeciwko komu te słowa są skierowane? Przeciwko ludziom, którzy opracowywali projekt Małej Konstytucji, czy przeciwko narodowi? Wydaje się, że przeciwko narodowi, a ściślej mówiąc przeciwko zdobyciom społecznym chłopów i robotników.

Rady narodowe istniały i przed wojną w postaci rad gminnych, powiatowych, ale one nie wyrażały woli społeczeństwa, ale były echem zarządzeń starościńskich. Natomiast w obecnym ustroju rada rad jest wielką i decydującą.

Stanowią one tę podpórę parlamentu, której było brak w Konstytucji Marcowej. Powstanie ich i rozwój wiąże się z kryzysem przedwojennego parlamentu centralistycznego, tej wyspy, pozbawionej wszelkiego współdziałania ze swoimi podłożem, to jest społeczeństwem, które go wyłoniło.

Sejm pozbawiony oparcia w społeczeństwie nie zachowa suwerenności, będzie wciąż uzależniony od władz wykonawczych, które siłą mogą wywierać wpływ na decyzje parlamentu (parlament Mussoliniego we Włoszech, parlament Hitlera w Niemczech, Franco w Hiszpanii). To oparcie sejmu na społeczeństwie daje się przeprowadzić, jak zaznacza W. Barcikowski („Prawo ustrojowe Polski Demokratycznej” — Dem. Przegląd Prawn. r. 1936 nr 3—4) przez przejście na system decentralizacji parlamentarnej tj. na system parlamentaryzmu terenowego.

RADY NARODOWE

„U nas — pisze Barcikowski — wyrazem takiego systemu są rady narodowe wojewódzkie, powiatowe i gminne... Rady narodowe to jakby parlamenty regionalne, mające bezpośredni nadzór nad administracją a jednocześnie organy koordynujące pracę administracji z terenowym czynnikiem ustawodawczym. Montekijuszowski podział władz wykazał pewne braki, które znajdują tu odpowiednią korektę. Wojewoda i starosta jako czynnik wykonawczy, wchodzi jako pełnoprawny członkowie do tych rad. Będąc administratorami z ramienia rządu, rozstrzygają wspólnie z radami o wszystkich bolączkach terenu, a jednocześnie mając do dyspozycji aparat wykonawczy, korygują zgodnie z postulatami rad wszelkie niedociągnięcia lub uchybienia, dostrzeżone w zasięgu województwa lub powiatu. Tam, gdzie nie dotrze oko władz nadzorczych, czego nie dostrzeże osobowy czynnik wykonawczy, uzupełnią to wydziały wojewódzkie i powiatowe, na których przewodniczą wojewoda lub starosta, a które same pełnią funkcje organów posilkowych rad narodowych”.

„Nowe zasady ustrojowe — pisze w dalszym ciągu Barcikowski — pozwalają miejscowym radom narodowym załatwiać wiele spraw, które dawniej obciążały bądź władze centralne, bądź parlament. Władza ustawodawcza aby zapewnić sobie niewzruszone sankcje, musi mieć oparcie w tym czynniku, który dysponuje środkami produkcji, środkami finansowymi i wojskiem. Czynnikiem tym są rady narodowe, mające

głęboki zasięg w terenie, mające bezpośredni wpływ na fabryczne rady załogowe, na płatnika podatków, na rekruta idącego do wojska. Taka podbudowa parlamentu daje mu olbrzymią przewagę w porównaniu ze stanem poprzednim. Gwałt nad takim systemem ustrojowym staje się niemożliwy. Każda gromada, każda gmina ma tu głos i może stawiać żądania i bronić swoich spraw. Dotyczy to zarówno wsi jak i miast wydzielonych lub niewydzielonych. W tym systemie krajem rządzi nie jakaś uprzywilejowana grupa ale cały naród. Nie jest to już czcze słowo, nie jest hasłem bez wyrazu jakim było dotąd, ale rzeczywistością. Całe społeczeństwo jest tu wciągnięte do rządzenia krajem i sprawuje rządy na każdym szczeblu ustrojowym.

PRAWA OBYWATELA

Przez wprowadzenie instytucji rad narodowych z Radą Państwa na czele, w skład której wchodzi prezydent RP, marszałek i wicemarszałkowie sejmu oraz Prezes NIK, a więc ludzie wyłonieni przez Sejm i od Sejmu zależni, zapewnia się silniejszy związek parlamentu ze społeczeństwem oraz większy udział całego społeczeństwa w rządach nad krajem. Projekty konstytucji mogą iść w dwu kierunkach: jak najdalej idącej demokracji oraz usprawnienia działalności aparatu państwowego. Mała Konstytucja spełnia oba te warunki. Artykuł 4 upoważnia sejm do udzielania Rządowi w drodze ustawy pełnomocnictw do wydawania dekretów z wyłączeniem spraw szczególnej wagi: konstytucji, ordynacji wyborczej, kontroli państwowej, odpowiedzialności Prezydenta RP i ministrów, budżetu, narodowego planu gospodarczego, zmiany systemu monetarnego, poboru rekruta, ustroju samorządu i ratyfikacji umów międzynarodowych.

Nie jest naszym zadaniem przeprowadzić szczegółową analizę tekstu Małej Konstytucji. Chcielibyśmy tylko podkreślić pewne momenty charakterystyczne tej ustawy, która choć jest tymczasowa rzuca jednak pewne światło na drogę, na jaką wkroczył naród polski po drugiej wojnie światowej. Widać, że będzie to w dalszym ciągu droga reform społecznych.

Wbrew temu, co by pisali różni krytycy na temat Małej Konstytucji, zapewnia ona większe niż kiedykolwiek prawa poszczególnemu obywatelowi. Zgodnie z tradycją i tym razem Sejm Ustawodawczy uchwalił Deklarację Praw Obywatela. Deklaracja ta mówi o swobodach i interesach jednostek, które nie mogą być naruszalne, określa więc deklarację szczegółowe prawa wolnościowe jednostek. Wiemy, że prawa wolnościowe łączą się zwykle z prawami politycznymi. Im prawa polityczne są większe, tym większe są i prawa wolnościowe. Cz. Znamierowski pisze (Wiad. elementarne o państwie), że deklarację praw człowieka i obywatela wprowadziła do konstytucji „w swej nieufności do władców technika państwowa XVIII wieku”. Nieufność ta była uzasadniona wtedy bardzo ograniczonymi prawami politycznymi obywatela. Dzisiaj prawa polityczne dają każdemu obywatelowi możliwość współrządów w państwie — u nas jeszcze zwiększoną przez wprowadzenie systemu rad narodowych. Czy więc ma rację poseł Wójcicki nazywając system rad „obcy duchowi polskiemu”. Czy w ten sposób mówiąc nie występuje właśnie przeciwność temu duchowi i przeciwko wolności?

NOWE PRAWO — PRAWO SPOŁECZNE

Oczywiście w chwili obecnej zdajemy dopiero pierwsze egzaminy samodzielnego życia, zorganizowanego na nowych podstawach. Nie wszystko jest jeszcze skryształowane, w wielu dziedzinach mogą powstać na skutek doświadczenia pewne zmiany. Pewnym jest jednak, że Mała Konstytucja nawiązuje nie tylko do niedawnej przeszłości — Konstytucji Marcowej, Manifestu PKWN, uchwalonych reform społecznych i ustrojowych ale nawiązuje do najlepszych tradycji polskiej myśli państwowej. „Nowe prawo polskie — pisze Henryk Świątkowski (Społeczna myśl prawnicza w Polsce — dawniej i dziś, Dem. Przegląd Prawn. r. 1945 nr 1) — nie zrywa łączności z dawnym prawem polskim. Owszem wyrasta z ducha najlepszych polskich tradycji prawnych, czerpie z niego swoje soki i natchnienie. Od Jana Ostroroga, poprzez Frycza Modrzewskiego i postępowe prawnictwo epoki przedrozbiorowej ciągnie nić łączności do nowszych polskich pokoleń prawników: Marków, Szumańskich, Berensonów, Duraczów, stanowiących chlubę naszego prawnictwa demokratycznego”.

Do takiej tradycji się odwołujemy.

Tadeusz Papier

Stanisław Przytuła

Zagadnienie ustroju państwa

(Artykuł dyskusyjny)

Artykuł „Zagadnienie ustroju państwa” był napisany w r. 1942/43 jako wyraz myśli postępowej w konspiracji i mimo znacznych zmian nie stracił na aktualności.

Autor.

Do zagadnień swobód konstytucyjnych nie można na gruncie polskim stosować kryteriów myślenia przeciętnego Anglika. Nie pozwala na to temperament i kultura naszego narodu. Wszelkie więc próby niewolniczego przeszczenia demokracji zachodniej na nasz grunt są nadużyciem pojęcia demokracji, jeżeli nie bezmyślnym jego powtarzaniem.

Demokracja zachodu na gruncie polskim jest to aklimatyzowanie egzotycznych roślin wbrew wszelkim warunkom klimatycznym, to eksperymentowanie wbrew interesom narodu. Niepowetowana strata czasu. Interesy i potrzeby państwa zmuszają nas do szukania własnych form ustrojowych odpowiadających charakterowi narodu, a przede wszystkim położeniu geograficznemu i współczesnym interesom mas ludowych.

„Lud nasz posiada własne pojmowanie szczęścia nie dające się ułożyć w oderwane lub wzięte z obcego gruntu formułki” („Czas”). Szczęście to może zapewnić silny rząd ludowy. Rząd, który by uwzględniał w równej mierze interesy wszystkich warstw czy grup społecznych a w szczególności interesy państwa gdyż państwo dla narodu jest wszystkim. Państwo jest reprezentantem godności narodu, jest gwarantem jego prawa do samostanowienia. „Naród ma jedynie prawo być jako państwo” (St. Wyspiański). Czym jest naród bez państwa? Rozbitkiem na falach dziejowego oceanu! Historia nie poskapiła narodowi polskiemu doznań uczucia tego sierotwa. W ramach interesów państwa mieszczą się też teorie polityczne naszego nacjonalizmu w odniesieniu do Niemiec.

Z powyższego już wynika, że zagadnienie formy państwa dla mas ludowych jest sprawą zasadniczą. Tym bardziej, że z zagadnieniem tym wiąże się zagadnienie formy wykonywania władzy. Zagadnienie formy państwa jest przede wszystkim zagadnieniem tych, którzy mają większość tytułów obywatelskich w swoich rękach — zagadnieniem ludowych mas polskich.

Zagadnienie ustroju państwa zależy od wielu czynników: położenie geopolityczne, rozkład sił wewnętrznych państwa, wpływy sąsiedzkie, opinia polityczna świata. Szczególny wpływ na formy ustrojowe ma sąsiedztwo. W związku z tym w Polsce przedwojennej powstała myśl rządów autorytatywnych jako godnego konkurenta rządów totalnych. Odzwierciedleniem tej myśli jest Konstytucja kwietniowa (1935 r.).

Państwo polskie jest Rzeczypospolitą. Wyrażenie to stwierdzała Konstytucja marcowa (1921 r.). Konstytucja kwietniowa pominęła określenie formy państwa w sposób bezpośredni. Republikańska forma państwa narzuca się jednak z całego układu i brzmienia Konstytucji. Pominęła jednak w Konstytucji kwietniowej art. 96 Konstytucji marcowej pozwala się tylko domyśleć, że Polska jest Rzeczypospolitą demokratyczną. Łuki tej nie może zastąpić ani art. 1 ani art. 4 — 7, czy utrzymywane w mocy artykuły konstytucji marcowej ze zmianami wprowadzonymi ustawą z dnia 2 sierpnia 1926 roku. Nie jest to oczywiście istotne, gdy rządzący nie mają zamiaru stosować się do postanowień Konstytucji, co miało istotnie miejsce w szeregu państw.

Wobec zaś ograniczeń Sejmu w zakresie ustawodawczym (art. 49 — 57) oraz kontroli nad działalnością rządu (art. 29) Polska nie była republiką parlamentarną. Konstytucja kwietniowa nie zawierała tak rygorystycznych postanowień w zakresie władzy ustawodawczej, jak Konstytucja marcowa, która w art. 3 stwierdzała, że nie ma ustawy bez zgody Sejmu, wyrażonej w sposób regu-

laminowo ustalony. W myśl bowiem art. 49 aktami ustawodawczymi są: ustawy i dekrety Prezydenta Rzeczypospolitej. Nowum Konstytucji kwietniowej było to, że Prezydent Rzeczypospolitej może nie zgodzić się na ustąpienie Rządu lub ministra. Jeżeli zaś Senat wypowiedziałby się za wnioskiem Sejmu. Prezydent miał prawo rozwiązania Sejmu i Senatu.

Prezydent we Francji czy Stanach Zjednoczonych Am. Północnej posiada prawo weta. W myśl postanowień Konstytucji kwietniowej Prezydent projekt ustawy mógł zwrócić do ponownego rozpatrzenia. Przy tym musiał to uczynić w ciągu 30 dni od otrzymania projektu, a ponowne jego rozpatrzenie nie mogło odbyć się na bieżącej sesji sejmowej (art. 54). Było to zatem veto wstrzymujące. W jednym tylko wypadku Konstytucja kwietniowa zastrzegła Prezydentowi prawo weta: w wypadku zmiany Konstytucji (art. 80). We wszystkich innych wypadkach Prezydent mógł tylko skorzystać z przysługującego mu prawa rozwiązania izb ustawodawczych przed upływem kadencji (art. 13 i 42), co było wystarczającą rekojmią pozbycia się nie wygodnego Sejmu.

Prawo referendum przysługiwało Prezydentowi w wypadku, gdy skorzystał z uprawnienia wskazania swego kandydata na Prezydenta. W Czechosłowacji każdy projekt ustawy odrzucony przez Zgromadzenie Narodowe poddany był na żądanie rządu pod głosowanie powszechne. W najszerszym zakresie zasada referendum ludowego stosowana jest w Szwajcarii.

W zakresie władzy wykonawczej Prezydenta Rzeczypospolitej Konstytucja kwietniowa wprowadziła zasadnicze zmiany. Ograniczając one swobodę parlamentaryzmu, a wzmacniając władzę Prezydenta. Poza prawem wydawania aktów urzędowych zasadniczej wagi: mianowanie Prezesa Rady Ministrów, zwierzchnictwo nad Siłami Zbrojnymi, stanowienie o wojnie i pokoju, zawieranie i ratyfikacja umów. Prezydent korzystał z osobistych uprawnień i wskazywanie kandydata na Prezydenta Rzeczypospolitej i zarządzanie głosowania powszechnego, wyznaczanie na czas wojny następcy Prezydenta, mianowanie i odwoływanie Prezesa Rady Ministrów, Naczelnego Wodza i Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, oddawanie członków Rządu przed Sąd Trybunału Stanu, rozwiązywanie Sejmu i Senatu przed upływem kadencji... (art. 13). — Ponadto stanowisko Prezydenta wzmożone było tym, że miał prawo wydawania rozporządzeń z mocą ustawy (dekretów) w czasie rozwiązania Sejmu i Senatu z wyjątkiem spraw dotyczących zmiany Konstytucji, ordynacji wyborczej, budżetu, nakładania nowych podatków i ustanawiania monopolu, systemu monetarnego, zaciągania pożyczek oraz zbywania mienia nieruchomego (art. 55). Rozporządzenia te, odmiennie od Konstytucji marcowej, nie wymagały zatwierdzenia nowego Sejmu, a mogły być zmienione tylko aktem ustawodawczym. Dotyczyło to również dekretów wydawanych z delegacji ustawowej (art. 57).

W ten sposób prawo swobodnego wykonywania władzy ustawodawczej w zastępstwie ciał ustawodawczych, przyznane władzy wykonawczej nowelą z dnia 2 sierpnia 1926 roku zostało znacznie rozszerzone i utrwalone w Konstytucji kwietniowej.

Przez wspomniane przesunięcie władzy ustawodawczej na władzę wykonawczą przekreślono zasadę wyrażoną w art. 2 Konstytucji marcowej, że władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej należy do narodu. Konstytucja kwietniowa przyznaje narodowi tylko nieznaczny wpływ na wykonywanie zwierzchniej władzy w państwie. Przedstawiciele narodu w swych prawach zostali tak ograniczeni, że nie pozostawało im nic, jak tylko prawo „wygadania” się w iz-

bach ustawodawczych. Władza wykonawcza miała bowiem możność nie tylko przeciwstawienia się każdemu projektowi ustawy, zgłoszonemu przez Sejm, ale ze swej strony mogła dekretować prawie każdą dziedzinę życia nawet wbrew woli i interesom narodu. — Względna wartość miało nawet prawo interpelowania Rządu, skoro władzy wykonawczej przysługiwało prawo rozwiązania niewygodnego parlamentu przed upływem kadencji. Konstytucja kwietniowa nie znała ograniczeń prawa rozwiązywania izb ustawodawczych. — Rozwiązanie Sejmu przed upływem kadencji wymagało tylko wskazania powodu (art. 32). Powód zawsze mógł się znaleźć.

W ślad za ograniczeniami wynikającymi z Konstytucji ograniczono bodajże całkowicie wolę narodu przez ordynację wyborczą. Wybory w świetle ordynacji wyborczej z przed 1939 r. były tylko kosztowną zabawką, gdyż wyborca był tak ograniczony w czynnym i biernym prawie wyborczym, że był tylko narzędziem w rękach starostów i wojewodów.

Ordynacja wyborcza pozbawiała w ten sposób naród prawa wyłaniania do parlamentu swych przedstawicieli.

Sejm na tle nowej ordynacji wyborczej był przycepką grupy rządzącej. — W żadnym wypadku nie mógł być przedstawicielem prawdziwych dążeń społeczeństwa. Nie mógł więc wypełnić należycie zadań, jakie wynikały z poczucia interesów i godności quasi reprezentowanego narodu.

Konstytucja kwietniowa narzucała Polsce nową szatę republiki autorytatywnej. Niebezpieczeństwo tego modnego w drugiej ówczesnej XX wieku stroju polegało nie na tym, że została wzmocniona władza głowy państwa, ograniczone sejmowładztwo, czy zapewniona ciągłość prac rządu, bo to wobec zmian nastrojów i prądów nurtujących tak w społeczeństwie, jak w świecie, było niezbędne dla należytego rozwoju polskiej państwowości. Niebezpieczeństwo polegało na tym, że Konstytucja kwietniowa ze swą jednorodną siostrą ordynacją wyborczą powierzała niepodzielnie władzę w państwie w ręce nieodpowiedzialnych czynników. Naród został uznany za bezwolne narzędzie, a jego przedstawiciele za ludzi niezdolnych do myślenia kategoriami państwowymi. — Konstytucja kwietniowa, a tym bardziej ordynacja wyborcza nie mają zrozumienia dla mas ludowych, nie są wykładnikami woli ludu, gdyż nie zawierają żadnego współczynnika, któryby uznawał prawa ponad 60 proc. zwartej masy polskiej do udziału w odpowiedzialności za losy państwa i narodu. Wręcz przeciwnie, rzeczywistość z przed 1939 r., oparta na Konstytucji kwietniowej zadawała kłam postanowieniom art. 1, który głosi, że Państwo Polskie jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli.

Zagadnienie więc formy państwa i wykonywania władzy nie mogło być rozwiązywane na tle Konstytucji z 1935 roku. Zagadnienie to domaga się takiego rozwiązania, któreby oddało władzę w państwie przedstawicielom zdecydowanej większości, a wszystkich obywateli obciążało odpowiedzialnością za losy państwa.

W OSTATNIM 10 (89) NUMERZE „WISY”
z dnia 9 marca 1947 r.:

Kazimierz Piotr Nowak — Kto będzie następnym prezydentem USA? Karty wolności — J. i. Teodor Goździkiewicz — Pod lasem; Jan Marszałek — Niedostrzegalne samobójstwo; Jakiej powieści chce dzisiejsza wieś?; Maciej Czuba, Seweryn Skuiski, Piotr Płonka, Michał Sredniawa, Stanisław Rogowski; Czesław Janczarski — Z psem, Przed wędrowną; Anna Kamińska — Czy talent wystarczy?; Marian Narcyz Listowski — Wsiołowe wspominki; Józef Pogan jako Homer — k. s. Oświata rolnicza na wsiach drożdże — P. G. Fakty i zdania; Korespondencja, komunikaty, ogłoszenia, 4 ilustracje, 8 stron.

BLOCZEK nie był zdolnym radcą. A no jak przeciętny chłop. Umiał trochę czytać i pisać, a że był bardzo pobożny, czytał przeważnie książki o treści religijnej i gromadził je u siebie. Miał dobrą wyprawę, w dyskusjach często przytaczał zwroty z Biblii, co zjednało mu poważanie wśród ludzi. Miał czternaście morgów ziemi, należał więc do zamożniejszych gospodarzy. Był też bardzo towarzyski i miły w obejściu i mimo przeżytych sześćdziesięciu lat, chętnie nawet z młodzieńcami rozmawiał. Będąc radcą nie orientował się w ogóle w sprawach samorządowych, głosił przeważnie za tym, za czym inni głosowali i podpisywali to, co inni podpisywali.

Gdy swego czasu na posiedzeniu Rady Powiatowej uchwalano budżet i wstawiano sumy na różne pozycje samorządowe, Biloczek wystąpił z wnioskiem budowy studni w swej wiosce. Wyjaśnił jak ludność cierpi z braku wody, jak nie raz spragniony przechodząc nie może jej dostać itd.

— U nos we wsi — mówił — trudni o wodę jak o mlyko. Baby zawdy brudną ze sadzawek wodą myją gorki, płuczą ziemniaki, a nawet casym gotują w ni. Jak się ciek zmyć ciężką robotą, ni mo kropelki zimnej wody na pokrzepienie. Jak jaki obcy człowiek przechodzi bez wieś, to musi z dziesięć chałup obejść, za cym kaj podadzo mu jakik matów ze dna beki. Do źródła będzie kaj ze dwie wiorsty i jescie pod strasno górę. Nie raz godołem, zeby wybić studnio, ale ludzie nie kco, bo godajo, ze sie tam nie dobieje wody. Trza by, zeby sie urząd tym zajon i zmusił do wybić studni, bo chłopcy u nos, bardzo uparte i siebie:

Większość radców poparła jego żądanie i uchwalono budowę studni arcyjskiej kosztom Wydziału Powiatowego. Wracając z posiedzenia, Biloczek był bardzo zadowolony ze swego pomysłu i szeptał sam do siebie.

— No, będzie tyz ruchu we wsi, będzie, jak sie ludziska dowiedzo, ze jo uprosił burdowe studni. Jedni bedo sie cieszyć i kwolić mie, a drudzy bedo mie zaś przeklinać i smucić sie. Ale niek ta ludziska robio co kco. Jo wiem, zem dobrze zrobił i nie boje sie ludzi, choćby za to psów na mnie wiesali, ani Boga, bo jo kec dobra lo wszyckich. Moja wiosko kochano, nie bedzies tyz juz tako suchó bez wody... Bedzie studnio, bedzie świeziutko, zimno woda... Bedzie cym pragnienie ugasić.

Po powrocie z miasta, jak zwykle, udzielił nagany całej rodzinie. — Jak mie ino dzień ni ma w chałupie, to juz wszycko do góry nogami poprzewracane! — utyskiwał. — A psie krwie, jak wos tyz Pon Bóg trzymo na tym świecie!

Żona go przeproszała, złościł się dwaj dorośli synowie, usprawiedliwiali córki, a on na złość wszystkim nie chciał nawet zjeść wieczerzy i położył się do snu o głodzie.

Tak się tam zakończył dzień i podobnie się też zaczął. Otóż, gdy nazajutrz Biloczek wstał, zaraz po umyciu się, uczesaniu włosów i oczyszczeniu ubrania, odmówił pobożnie pacierz, po czym zabrał się do dalszej modlitwy, gdyż była właśnie niedziela, a do kościoła daleko na jego stare nogi: miał niezgorszy głos, toteż daleko poza dom rozlegało się jego śpiewanie:

„Witaj zygarze, w którym nazod jest
cofnione.
Słońce dziesięciom linyj, gdy słowo
wcielone“...!

Nagle śpiew jego zamienił się w kłtwę:
— Psia krew, ani tyz człowiek ni może spokojnie ześpiewać godzinę, co sie tak choroby chamrajo ze sobą przy tym gotowaniu. O cholery, a cegóz tyz gornek stoi na środku izby? A cegóz wszyckie te zimnicorke ożłoli, kiej by drugi roz mozno w ni ugutować, bo przecie posolono, abo by sie krowa napila! Jadwiś, bo jak cie strzele w pysk, to ci zęby tykiem wyleco... i jednocześnie uderzenie pięścią, krzyk kobiety i ostre głosy synów w obronie matki.

— „Aby człowiek z padolu powstał
wywyzsony
Nieziemnie od Aniołów jest coś
umniesony“...!

— rozlegał się dalej pobożny głos pobożnisia, przysłuszając hałas rodziny.
Odśpiewał dalej bez przeszkód godzinki i klęcząc ofiarował je nabożnie.

Pewnego dnia posłaniec od sołtysa wezwał gospodarzy na zebranie, na które

Józef Pogan

STUDNIA

Fragment *)

przybył wójt gminy. Gdy się już zeszli wszyscy, wójt oznajmił im cel swego przybycia: chodziło właśnie o budowę studni. Wójt wyjaśnił warunki co do budowy i kosztów, po czym zaczęła się wśród zebranych dyskusja. Kilku gospodarzy do których w pierwszym rzędzie należeli Biloczek, Krętacz i Malski — poparło tę sprawę, lecz ogół przyjął projekt z oburzeniem.

— Cóż tu myśleć o studni, kiej tu jeszcze kaplicy nie ma — dowodził szewc Łupik machając rękami jak kaznodzieja. — Ludzie żyją jak bydła, bo sie ni majo kaj modlić, bo do kościoła daleko... Zaczyniemy myśleć już o kaplicy, to nie oszukujemy Boga i postawmy jo.

— Dejcież spokój — persadował radca Biloczek — nie sierzdzicie sie tak. Do Bógia, ze studnio moze baś i kaplica tyz. Bodo mieć ludziska i Boga we wsi i wode, ino trza kcieć... trza całą siłą dążyć do tego, a Bóg som dopomoże nom.

— A czy wieś udźwignie takie kosztu, bo tu woda bardzo głęboko?

— Beczki posprzedamy, którymi teraz wożymy wodę i pokryjemy kosztu na studnio — niemal krzyczał Krętacz, — a bez kaplicy sie obyjdzie. Cóż wy, ciuliki, fajary, sfanatyzowane kościelniki. Kcielibyście budować kaplice i modlić sie! Dość, że nosicie wodę z dolu, a jak do tego bedziecie jeszcze klęczeć w kaplicy, to by wos wewnet diabli wzięli, a Pon Bóg by wos nie utrzymol!

— Krętacz, nie bluźnij Bogu — ozwał się Biloczek. — Róbmymy co kcemymy, ale Bogu nie bluźnijmy.

— To róbmymy, co pilniejsze a wiadomo wszyckim, że kaplica pilniejszo — dowodził Łupik.

— Tak, tak, kaplica pilniejszo — przytakiwali zebrani.

— Wy głupie choliry, wy byście tak kcieliby żyć, jak przed potopem. Kaplicy wos sie zakciwio, bo myślicie, że podziecie już z nogami do nieba!

— A ty tak kceż żyć jak w czasie potopu i kceż sie kapać we wodzie ze studni — odciął zrażony szewc.

— Nie swarzyć sie przy panu wójtce, bo to brzydko i wstyd — łagodził Biloczek. — Ukwolmy se po dobroci, bo jak nie to rząd przymusowo nakoze budowę studni, bo starosta tak kozo!

— Tak — poparł go wójt. Jak się dobrowolnie na to nie zgodzicie to was urząd do tego zmusi.

To powiedziawszy zaczął pisać protokół uchwały, po czym podał go do podpisu zebranym. Lecz nie wielu podpisało. Krętacz zaczął jeszcze persadować, zachęcać, klócić się, zachęcał też Biloczek i Malski, więc niektórzy nie śmieli się opierać i podpisali. Jednak do przewagi brakowało jeszcze kilku podpisów. Krętacz i Malski zawołali nieletnich chłopców stojących na drodze przed sołtysem, i ci z radością podpisywali, radując się, że rodzice nie będą ich przemęczać noszeniem wody. Choć z trudem, jednak udało się uzyskać większość podpisów. Wójt odczytał uchwałę, zakończył zebranie i odjechał.

Po zebraniu wszczął się we wsi ogromny hałas, którego przeważnie narobili kobiety.

— O, lo Boga! — lamentowały — teraz nos juz pany zamęco podotkami! Tyla lot, jak ino wieś stoi, z dziada pradziada nosili ludzie wodę z dolu i nik sie nie przewo! a tu teraz tyz Judos, diobelny świętoszek, zakichany, zamazany rajca i te młode próżniaki studnio ukwolili! Pokonamy od biedy, pozdychomy, jak amyn w pocierzu! Juz sie świat widać do góry nogami przewracol!

— Jo nie pies, alem przecula, ze jak ino na zebraniu bedzie tyz rajca Krętacz i Malski, to wszyckich wykiwajo! — narzekała żona szewca. — To Judose, diobly zatracone!

— Raczej nie suka — odciął Malski, który dostyszał jej słowa.

— Jo nie suka, aleś ty pies! Jo nie suka, aleś ty pies! i zdechnies od głodu jak pies, bo ci ciaruchy skóre zedro za podotki na studnio! Tyz Judos zatracony, bezbożnik! „Becki posprzedamy i wybijemo za to studnio“ — przedrzeźniała Krętacza.

— Żono, dajże spokój — łagodził ją szewc — bo jak bedo mieć wodę, to sie w ni potopio i bedzie wieś miała święty spokój.

— A jakże sie potopio, kiej, nie bedo mieć za co kupić cebra, cy wiaderka, a utopio sie to w taki dziurze, co jo jaki ciarach w ziemi wywierci!?

— Acha, teraz dopiero do pokuty jak juz podpisali — jęła narzekać „ciotka“ która właśnie nadeszła, Aleee, kunosiu, jak ino przyjedzie jaki ciarach z urzędu, jak zacnie bałamucić chłopów, to by sie kazali nawet powiesić! Aleee, tu wnet cheby przyjedzie studniorz! Bedy my tu mieć opresyjo, ino nom przydzie płacić skłodka!

— Ale cegóz mo cało wieś wiesić za kilku głupich — dowodziła Łupikowa.

— Ha, to cóż robić? Jak sie nie idzie na zebranie, to późni trza wiesić za to.

Pewnego dnia gruchnęła po wsi wieść: Studniorz przyjechał!...

— Wygnać studniorza!... Wygnać studniorza z nocyniem!... — wrzało okrzykami. — Chłopy ni ma wos to? Zabijcie tego drania! Wgnali jakiegoś drania z urzędu i tu przyjechał!... O, jes jes, tam stoi przy wozie!... Taki błady i suchy, kieby śmieć na choregwi!... Dostol kaś kopnioka i tu przyjechał się nażyć!... Myśli, że sie tu upasie... Chłopi ni ma wos to?! Zbić ma kwaśne jabko, zgruchotać kości i wypędzić na styry wiatry!...

Podszedł któryś z mężczyzn i szepnął ciicho: — Chłopy sie ni mogo wtrącać, ino baby, bo bab to nie ukorzo.

Kobiety obstały technik i wozy z narzędziami wiertniczymi krzycząc groźnie: — Wynocha stąd! Wynocha stąd!

Parę z nich podniosło nawet kamienie z ziemi.

Studniarz zbladł ze strachu i rozkazał woznikom zawrócić. Narzędzia wiertnicze złożono za wsią w odległości dwóch kilometrów.

— Ale my morowe — chwaliły się kobiety. — Wgnęły my dziada. Nie upasie się

na nasy krzywdzie. Widzicie, chłopcy, jakby nie my, cobyście zrobili.

Przez pewien czas chwaliły się między sobą, jak to zaatakowały studniorza, co bywało nie raz przyczyną kłótni:

— Jakby nie jo — dowodziła pyskata Kurzocka — to by nie uciek. Dopiro jakim porwała kamienia i wrzosa: „Wont dziadu ze wsi!“ tak sie zdryg, wskoczył na wóz, kozo! podciąć konie i uciekać.

— O, duża byście mu narobili, jakby nie jo. Miał sie tyz kogo zleknać. Jo to doleciała do nigo i jakim go razła, tak wtedy dopiero wskoczył na wóz.

— Wyście wszyckie mocne, ale w pysku! — chwaliła się znowu inna. — Widziałam przecie, jakeście stoły jak krowy i patrzyły na niego jak głupie.

— Ty ślamzaro, tyś widziała, jak my stoły! Dyc my ino obie wgnęły studniorzy ze wsi!

Pyskami cheba! Jakbyście były tak zrobiły jak jo, to by był juz cheba nikaj więcej nie bił studni. Trza mu było kości zgruchotać!

I tak bezustannie. To pochlebając sobie, to klójąc się na przemian omawiały swój „bohaterski“ czyn.

Dość długi czas leżały za wsią narzędzia wiertnicze, aż nareszcie jednego dnia przewieziono je pod osłoną policji. Ludzie zaczęli się gromadzić jak poprzednio, lecz policjant rozpędzał tworzące się grupki. Wybrany jeszcze na zebraniu Komitet przymusowo musiał wyznaczyć miejsce na budowę studni, ludzi do pracy, a opornych oddawał do Zarządu Gminy, który wyznaczył im karę pieniężną. Wieśniacy przyglądając się temu kiwali głowami i mówili między sobą:

— Bodo oni mieć wodę jak swoje ucho użro. Niek robio, ale jak przydo po skłodka, to za teb wyrzuce, choćby mie mieli za to powiesić. Kaj ta co w taki wsi do sie zrobić, kiej chłopcy niedolegi... Nie widziol to tyz ciarach, ze sie chłopcy nic nie oddzywały i teraz przyjechał... Bob to on sie nie boi, bo wie, ze one mu nic nie zrobio. Narze sie tyz ciarach mięsa, zawiąże se kratkę, wyjdzie se na wieś i przekrąco korba i jescie na ludzi stynderuje. Męco chłopów cym mogo.

Przysłany technik zabrał się energicznie do pracy: tłumaczył jej konieczność, zachęcał lub karcił słowem. Trzy miesiące trwało wiercenie w kamieniu, aż wreszcie na głębokości siedemdziesięciu metrów natrafiono na wodę. Spróbowano ciągnąć próbną pompą przez osiem godzin, a woda bez przerwy sączyła się doskonale.

Technik odjechał, a przybył inny i obsadził zakupioną pompę. Ludzie zbiegli się jak na widowisko. Każdy próbował pompować, próbowali wodę, czy dobra, czy nie czuć ją żelazem, a niektórzy mówili jeszcze, że wody nie starczy, lub że sie pompa zepsuje. Lecz wody — jakby na przekór ich wątpliwości — nie brakowało, a i pompa nie psuła się.

— Wiecie co ludzie — odezwał się pewnego razu Biloczek — godoł mi wójt, ze jak nie docie skłodka, to zamknie studnio. Docie to zrobić?

— Nie domy, nie domy! — padły przeczące głosy. — Skłodka zapłacymy, a kcy my mieć wodę!

— A no, widzicie. A coście to wyrobiali ze mną, z wójttem i ze studniarzem. Podziękujcie mi, zem sie upomniał o nio w powiecie.

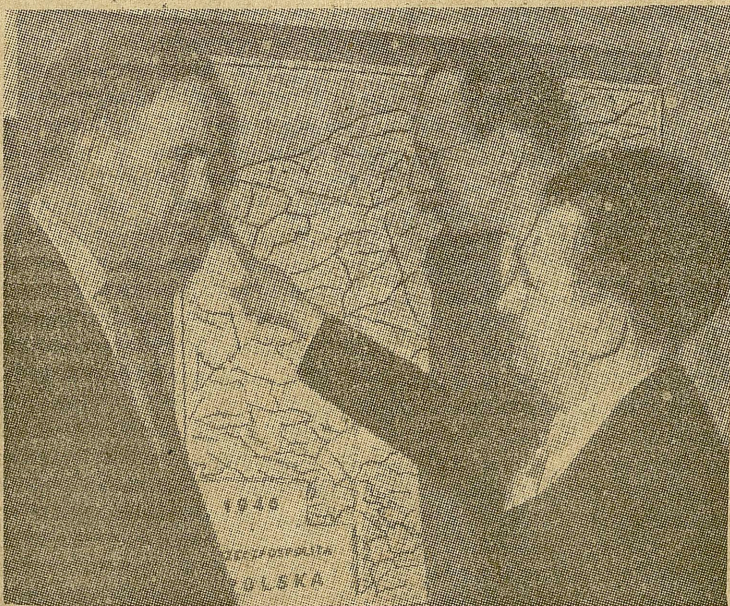
— Dobrzeście zrobili... Dobrzeście zrobili...

— Tak, teraz to „dobrzeście zrobili“, a przodzi za to „dobrze“ kcielibyście mnie ukrzyżować.

— Bo ludzie nie rozumieli.

— A no tak powiedzcie, zeście głupcy. Jo teraz powiem tak, jak Pon Jezus na krzyżu „odpuscom wam, boście nie wiedzieli, co cynicie“.

*) Z powieści p. t. „Ugory“, która ukazała się ostatnio nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik“.



Podajemy zdjęcie nadesłane przez naszego korespondenta z U. S. A. K. P. Nowaka. Przedstawia ono fragment wiecu protestacyjnego Rady Demokratycznej Polsko - Amerykańskiej, na którym tysiące delegatów z wszystkich Stanów manifestowało przeciwko rozszerezeniu Niemiec do Ziemi Odzyskanych. Wicewodę przewodniczył senator Stanisław Nowak.

LIST DO REDAKCJI

Do Redakcji Tyg. „Więś”

W wydrukowanej mej książce „Ugory“ na str. 109 w rozdziale „Dlaczego chłopu najgorzej“ powstała pomyłka: brak jest początku rozdziału, przez co zatraciła się nie tylko łączność rozdziałów, ale nawet i sens następnego. Powstało to z powodu mej choroby, gdyż nie zdążyłem wyjechać na czas do korekty. Oświadczam jednak, iż nie zawinił tu dyrektor wydawniczy, a tylko dziwnym zbiegiem okoliczności zaginęła jedna karta maszynopisu mej książki.

Józef Pogan

Władysław Blachut

POLAKOM W AMERYCE

Garść wspomnień

...Piszesz mi, Kochany Brataniku, że-
bym wrócił do Kraju, ale ja już tam u Was
nie mógłbym się do życia przyzwyczaić.
Tu w Ameryce różnie ze mną bywało. Prze-
jechałem wiele Stanów za pracą. Za Ho-
overa było nawet ciężko, ale nigdy nie by-
łem głodny. Dziś w Detroit jest mi dobrze,
pracę w krawiectwie mam lekką, tylko na
oczy ze starości coraz gorzej widzę a także
tęskno mi za Polską...

Oto wyjątek z autentycznego listu jedne-
go z polskich chłopów, który bezpośrednio
przed pierwszą wojną światową wyemigro-
wał z powiatu wadowickiego za chlebem
do Ameryki Północnej. Był jednym z tych
setek tysięcy poddanych Franciszka Józefa,
którym rzeczywiście, bez przenośni, w
krajach Galicji i Lodomerii było za ciasno
a przede wszystkim za głodno.

Już wtedy, na przełomie XX wieku, roz-
drobnienie gospodarstw chłopskich i za-
gęszczenie ludności wiejskiej na terenie za-
chodniej Małopolski doszło do takich gra-
nic, że opisana bez ogródek przez Szcze-
panowskiego nędza galicyjska, zaglądając
małorolnemu chłopu i komornikowi wiejs-
kiemu natrętnie w oczy przyspieszyła de-
cyzję „osiadłego” i do ostatka wiernego
swej niewdzięcznej ziemi „gospodarza” do
wyjścia poza opłotki rodzinnej wsi i szu-
kania chleba na szerokim świecie.

Znając przywiązanie naszego chłopu do
ziemi, niechęć do zmiany choćby najgor-
szych warunków bytu na lepsze ale niepe-
wne, trzeba przyznać, że jego ówczesna de-
cyzja emigracji ze wsi powzięta zosta-
ła w ostateczności, pod wpływem twardej
rzeczywistości, skłaniającego z głodu dziec-
ka i lamentów dożgonnej towarzyszy ży-
cia, kształtującej jego wolę i postanowie-
nie.

Na szczęście, w tym czasie kiedy na ga-
licyjskich ziemiach wegetował pobożny lu-
dek wiejski, nie znający racjonalnych spo-
sobów uprawy roli i dlatego w latach nie-
urodzaju nawet na większych, kilkunakta-
rowych gospodarstwach przymierający głodem,
nie znajdujący ze wsi odpływu do
miast, bo ówczesne miasta polskie za wy-
jątkiem więcej uprzemysłowionej Kongre-
sówki gnuśniały w swych drobnych han-
delkach i kilkunastoosobowych fabryczkach,
gdzie daleko za Oceanem, w legendarnej
Ameryce zaczęły się narodziny wielkiego
przemysłu prywatno - kapitalistycznego, za-
interesowanego w zdobyciu taniego robot-
nika. Toteż emisariusze kapitału amery-
kańskiego zwrócili swe oczy na przeludnio-
ne kraje europejskie i w pierwszej linii za-
interesowali się chłopem polskim i ukraiń-
skim. Stworzywszy legendę dobrobytu amery-
kańskiego dość łatwo przełamali chłop-
skie uprzedzenia i na schyłku XIX wieku
zwerbowali pierwsze, początkowo dość
nietliczne szeregi dobrowolnych emigran-
tów za Ocean.

Ci pierwsi ochotnicy, pionierzy później-
szej masowej emigracji polskiej do Amery-
ki, rekrutowali się spośród najlepszego ele-
mentu wiejskiego, obejmującego nie tylko
chłopów małorolnych, ale i synów bogat-
szych, obarczonych licznějšíą rodziną, go-
spodarzy. Byli to wszyscy ludzie młodzi,
odważni, pracowici i niezdemoralizowani.
Otrzymawszy od różnych towarzyszów okre-
tówych pieniądze na drogę, bez dramatycz-
nych gestów pożegnali swych najbliż-
szych i objawiając się na ostatni okiem za-
padającą się w ziemię chałupę oraz kraj
obraz rodzinnej wsi rażącym krokiem ru-
szyli w daleką drogę.

Dość długo głucho było o nich we wsi.
Chodzili nawet słuchy, że wielu z nich,
płynąc na wątych statkach przez ogromne
oceany, znalazło śmierć w odmętach mors-
kich, inni mieli ginąć z gorącą na stepach
tajemniczej Argentyny a niektórzy, pod-
jąwszy się nadludzkiego wysiłku karczowa-
nia puszczy brazylijskich i kanadyjskich,
mieli ponieść śmierć od dzikich zwierząt...
Więści te okazały się na szczęście niepraw-
dziwe a w każdym razie grubo przesadzo-
ne. W rzeczywistości nasze Bartki, Wojtki
i Jaśki po różnych udrękach dobili cało i
zdrowo do portów amerykańskich, przeszli
w ręce tamtejszych agentów i bez więk-
szych przygód dostali się na miejsce pra-
cy. Otrąsnawszy się z długiej podróży i
ochłonawszy z ciężkich doznań pisali wła-
śnie swe pierwsze niezgrabne i chaotyczne
listy do pozostawionych „w Kraju” żon, oj-
ców czy narzeczonych. Pochwaliwszy Pana
Boga donosili w pierwszych słowach, że

ca zdrowi, pracują ciężko i długo, ale za-
rabiają dobrze i powodzi im się lepiej niż
w kraju. Przykrzy się im bardzo za wsią,
pytają szczegółowo o wiejskie nowiny i
proszą o rychłą odpowiedź. W następnych
listach są już bardziej powściągliwi, ale da-
lej cieszą się z dobrych zarobków w dola-
rach, które, nie dojadając, ciulają z chłop-
skim uporem. Bezrolni wzywają swych na-
bliższych za ocean przysyłają na wieś coraz
więcej „sifkart” i mobilizują nowe rzesze
emigrantów. Wreszcie niektórzy, po paru
latach pobytu w Ameryce wracają na wieś
w ładnych ubraniach z kuframi pełnymi
garderoby i za uciulane dolary dokupują
pola, stawiają nowe, obszerne domy. Stają
się przedmiotem zainteresowania całej wsi
i żywym symbolem dobrobytu amerykań-
skiego. Nikt nie zwraca uwagi na ich opo-
wiadania, że chcąc się w Ameryce doro-
bić trzeba pracować ponad siły, lecz każ-
dy pragnie jechać do tej ziemi obiecanej
i zapewnić sobie i swym najbliższym lep-
szy, ludzki byt.

Istotnie w pierwszych latach bieżącego
stulecia nasilenie polskiej emigracji za
ocean wzrasta z roku na rok, idzie w dzie-

siatki tysięcy, potem w miliony. Najwięk-
sze skupiska Polaków powstają w Stanach
Zjednoczonych (Stan Michigan), gdzie Po-
lacy znajdują najlepsze stosunkowo warun-
ki pracy, najszybciej dochodzą do grosza.
Zakładają tam nowe miasta polskie lub
zajmują całe dzielnice w rozrastających się
miastach amerykańskich (Chicago, Detroit,
Buffalo). Kapitalista amerykański ceni ich
pracę i stawia za wzór innym (pamiętnik
Forda), toteż pomalą ich warunki pracy i
płacy poprawiają się. Niejeden dochodzi
do własnego domu a prawie co trzeci po-
syła na wieś fotografię własnego samocho-
du, nieznanego na wsi porozu bez koni...

Jeszcze tęsknią za wsią, ale jakoś coraz
mniej na wieś piszą, a ci, którzy przenieśli
za Ocean lub założyli tam własne ogniska
domowe pomalą zapominać o wsi i stają
się niespostrzeżenie członkami społeczności
amerykańskiej narodowości polskiej.

Pierwsza wojna światowa przecina zupeł-
nie ich dotychczasowy kontakt z Krajem,
ale równocześnie, ze względu na mobilizację
przemysłu amerykańskiego dla celów
wojennych, stwarza dla nich bez porówna-
nia większe możliwości zarobkowe. Stają

się niepodzowni w fabrykach amerykańskich
i tylko nieliczni ochotnicy biorą udział w
krwawych zmaganiach na arenie europej-
skiej. Jednak kiedy w 1918 r. powstaje do-
życia Polska, wielu z naszych Amerykan
likwiduje swoje sprawy za Oceanem i z ład-
dunkiem przemożnej tęsknoty w sercu a
dolarów w kieszeni, śpieszy do wolnej, wła-
snej Ojczyzny. I trzeba przyznać, że nasi
ówcześni amerykańscy repatrianci walcie
przyczynili się do odbudowy wsi ze zni-
szonych wojennych, że stali się najlepszymi
pionierami postępu gospodarczego wsi. Mo-
żna śmiało zaryzykować twierdzenie, że
każdy okazałszy dom we wsi powstał w
tym czasie za zarobione w Ameryce do-
lary.

Strumień tych dolarów płynął na naszą
wieś nie tylko w kleszeniach repatriantów,
ale również inną drogą a przede wszyst-
kim w listach. Natomiast zastępy repatrian-
tów dość szybko zaczęły topnieć aż wre-
szcie, gdzieś w roku 1924, proces reemigra-
cyjny zupełnie ustał. Jeszcze wcześniej fala
bezrobocia zmusiła Amerykę do wstrzyma-
nia napływu emigrantów z Europy.

Od tego też czasu kontakty naszych Ame-
rykanów z rodakami w kraju stały się co-
raz luźniejsze, obustronna listowna wymia-
na myśli zaczęła się kurczyć, listy z dola-
rami znikły a jedni o drugich poczęli po-
malu zapominać.

Aż przyszła druga wojna światowa. Przez
Polskę przewalili się hordy teutońskiego
najeźdźcy a polski chłop na równi z resz-
tą obywateli Kraju — zapłacił ciężki po-
datek z krwi i mienia. I wtedy znowu u
naszych zamerykanizowanych Polaków za
Oceanem odezwało się poczucie przynależ-
ności narodowej. Dali temu od razu wy-
raz nie tylko na gruncie politycznym, ale
i przede wszystkim na odcinku charytatyw-
nym. Nie tylko protestowali przeciwko ter-
rorowi niemieckiemu w Polsce i naciskali
Roosevelta do przeciwdziałek, ale od począt-
ku gromadzić poczęli pieniądze, żywność
i odzież, aby po wojnie przysłać z szybko-
i wydatną pomocą swym rodakom. Po nie-
mieckim pogromie, gdy tylko warunki
transportu pozwoliły na to, szybko odnale-
źli i przypomnieli sobie swych rodaków
w Polsce i szczerze a szczerze pośpieszyli
im z pomocą. I nie tylko najbliżsi, ale i
dalsi krewni, wujkowie, ciotki, stryjki
i chrześni zaczęli wysyłać brzemienne w
dolarzy listy a przede wszystkim okazały
i częste paczki z różnymi delikcjami i gar-
derobą. Dzięki nim, wieś — pozbawiona
zasadniczo przydziałów z UNRRA — mo-
gła przetrwać najgorsze a ceny artykułów
kolonialnych w całej Polsce doznały obni-
żenia. Nie mam w tej chwili dokładnych
danych statystycznych, ale mogą stwierdzić,
że przesyłki listowe (przeważnie z dolara-
mi) i paczki z Ameryki idą w miliony! Cze-
sto się zdarza, że jeden Polak z Ameryki
pisze i posyła paczkę do kilku a nawet kil-
kunastu krewnych w Polsce. Pomoc ta w
naszym układzie stanowi pozycję tak ogro-
mną, że wypada i należy częściej niż dotąd
pisać o tym.

Trzeba przede wszystkim ten wysiłek na-
szych rodaków z za Oceanu należycie oce-
nić i na długo zachować we wdzięcznej pa-
mąci. Trzeba równocześnie podkreślić ich
szczerą i głęboką patriotyzm, ukrytą pod
cienką powłoką amerykańskości a wyraża-
jący się ich wieczną tęsknotą do starego
„Kraju”. Nie ludźmi się jednak za bardzo.
Tęskni za nami i pamięta o nas prawie wy-
łącznie pierwsze pokolenie emigrantów,
natomiast drugie pokolenie Amerykanów
polskiego pochodzenia ma już w stosunku
do Polski znacznie mniej sentymentów...
Jak jedni tak i drudzy prawdopodobnie nie
wrócą do nas, ale — podkreślamy to je-
szcze raz — w najcięższych okresach naszej
rzeczywistości spełnili wobec swych rodaków
i wobec rodzinnych wiosek, skąd wy-
gnała ich galicyjska nędza, swój szlachetny
obowiązek.

Wielu z tych pierwszych pionierów osad-
nictwa polskiego w Ameryce brak dziś mię-
dzy żyjącymi, większość z dala od swoich
dochodzi kresu swoich dni, chowając w
sercu wieczną tęsknotę za Polską i drżąc
od pracy ręką kreśli przedziwnym języ-
kiem listy i formuje paczki do swoich w
Polsce. Niech im na schyłku życia towa-
rzyszy ta świadomość, że my tu wszyscy
chowamy ich w najwznieślijszym wspo-
mianieniu a ich proste listy czytamy z uczu-
ciem szczerzego wzruszenia.

Stanisław Cieślak WYMIANA (II) *)

1. Warunki specjalizacji branżowej.

Sprawa struktury spółdzielczej na wsi
należy do najbardziej obecnie dyskutowa-
nych zagadnień w Polsce. Nie tylko zebrania
sztabów spółdzielczych, ale i wszystkie
bez wyjątku zebrania chłopskie w terenie
są miejscem gorącej wymiany zdań na ten
temat. Specjalne, czy uniwersalne spółdziel-
nie na wsi, jaka organizacja na szczeblu po-
wiatowym, jedna czy wiele central — oto
główne tematy dyskusji.

Nikt rozsądny nie jest przeciwny specja-
lizacji. Podział pracy i specjalizacja jest wa-
runkiem koniecznym i niezbędnym postę-
pu w każdej dziedzinie. To są warunki bo-
gactwa i dobrobytu zawodów.

Ale od gospodarki naturalnej, z jakiej
dopiero wychodzi nasze rolnictwo do nowo-
czesnej, wyspecjalizowanej produkcji rol-
nej, droga daleka. Doświadczenie innych
narodów mówi wyraźnie, że specjalizacja
nie jest możliwa:

- a) przy małej ilości jednego towaru, pro-
dukowanego przez gospodarstwo chłopskie,
- b) przy braku specjalistów.

Oba te ograniczenia występują w życiu
gospodarczym Polski. I dlatego żadne spe-
cjalne spółdzielnie branżowe w gminie nie
są dziś możliwe w Polsce, ani pożywców,
ani inne choć są możliwe w innych krajach,
gdzie występują nawet tak wyspecjalizowa-
ne spółdzielnie, jak: telefoniczne (Szwecja),
ubezpieczeniowa owiec (Holandia), zakupu
cementu (Dania), zbytu rozmarynu (Ju-
gosławia).

Niski stopień specjalizacji gospodarstw
chłopskich, które produkują wszystkiego
po trochu i brak większej liczby specjali-
stów na wsi sprawia, że spółdzielnie bran-
żowe nie mają warunków rozwoju i jeśli w
sposób sztuczny zostają powołane do ży-
cia, to prowadzą żywot suchotniczy. Doty-
czy to również spółdzielni spożywców, które
z powodu niskiej konsumpcji na wsi ogra-
niczają się do drobnych sklepików o asor-
tymentem towarów niesłychanie ubogim, a
ich siła gospodarcza i oddziaływanie na ry-
nek ledwie jest dostrzegalne w morzu ini-
cjatywy prywatnej.

2. Uniwersalna Spółdzielnia Gminna

Na obecnym etapie rozwoju życia gospo-
darczego jedyną właściwą formą spółdziel-
czości wiejskiej jest uniwersalna gminna
spółdzielnia Samopomocy Chłopskiej, obej-
mująca:

- a) skup pólów rolnych,
- b) zaopatrzenie gospodarstw chłopskich
w środki produkcji,
- c) zaopatrzenie gospodarstw rodzinnych
w artykuły konsumpcyjne (spożywcze i
przemysłowe),
- d) drobny przemysł rolny.

Teren przeciętnej gminy jest wystarczają-
cy do tego, aby:

1. dać spółdzielni z tytułu wielkości obro-
tów dostateczną siłę gospodarczą,
2. znaleźć dostateczną liczbę fachowców
(sklepowych, buchalterów, kierowników
handlowych i t. p.) i móc ich utrzymać,
3. zapewnić chłopu bliski, bezpośredni
kontakt ze spółdzielnią.

Spółdzielnia gminna posiadać winna filie
w poszczególnych gromadach i działach
pracy.

3. Co w powiecie?

W powiecie powinny występować dwa
ośrodki handlowe:

1. półhurtowy (skład opałow, sklep na-
sienny, skład maszyn rolniczych, wędliniar-
nia, sklep kolonialny, skład maki, sklep
bławatny, skład żelaza itp.) prowadzony
częściowo przez miejscową Spółdzielnię
Gminną Samopomocy Chłopskiej (dla arty-
kułów nabywanych przez rolników) części-
owo przez miejską spółdzielnię spożywców
(dla artykułów, nabywanych głównie przez
ludność miejską),

2. hurtowy (bez prawa detalicznej sprze-
dazy) w postaci powiatowej spółdzielni
wielobranżowej (działy: zbożowy, mleczar-
sko - jajczarski, mięsny, spożywczy itp.),
złożonej z osób prawnych, a więc wszyst-
kich Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej
w powiecie oraz miejskiej spółdzielni spo-
żywców i zamkniętych spółdzielni fabrycz-
nych.

3. Branżowe oddziały wojewódzkie i centrale.

Na szczeblu województwa (okręgu) po-
winny istnieć oddziały branżowe (zbożowy,
spożywczy, opałow, mięsny, owocarsko-
warzywny itp.) ogólnokrajowych central
gospodarczych (o ograniczonej osobowości
prawnej), połączonych w luźny federacyj-
ny związek gospodarczy spółdzielni hand-
lowych.

W tej chwili w Związku „Społem” wi-
dzimy centralizację na górze, decentraliza-
cję i specjalizację w terenie (gdzie nie ma
specjalistów i gdzie jest mała baza produk-
cyjna); propozycje nasze zmierzają do cen-
tralizacji na dole, a specjalizacji na górze
(gdzie jest i wystarczająca liczba specjali-
stów i dostateczna baza produkcyjna).

Kwestią sporną jest, w jaki sposób od-
dziesięjszej struktury „Społem” przejść do
proponowanej. I tu wydaje się, że rację
mają zwolennicy jednolitości ruchu. Nie
rozbijaniem „Społem” przez tworzenie od-
dzielnych central, ale przez stopniowe usa-
modzielnianie Wydziałów w centrali i wy-
działów w okręgach powinno się dojść do
zamierzonego celu.

Najwięcej sporów budzi sprawa powiato-
wej hurtowni. Tu najtrudniej dać odpo-
wiedź. Jedni przywiązani do spółdzielni rol-
niczo - handlowych niechętnie patrzą na
proponację włączenia jej do oddziału „Spo-
łem”, nawet przy rozszerzonym i działają-
cym samorządzie w postaci urzędującego
prezydium rady oddziałowej o rozszerzo-
nych kompetencjach. Drudzy zaś wysuwa-
ją argument zbytniego uniezależnienia od
państwa powiatowej hurtowni przy koncep-
cji spółdzielni powiatowej. Decyzja musi
zapaść w gronie działaczy społ.-politycz-
nych, którzy muszą ocenić z pełną odpo-
wiedzialnością, czy czas już na pełny samo-
rząd gospodarczy na szczeblu powiatu, czy
jeszcze nie.

*) Patrz „Wiś” Nr 9.

GŁOSY Z TERENU

Seweryn Skulski (Karnkowo)

Porozumienie w nieporozumieniu

Pisać o wsi i jej podniesieniu oświatowo-kulturalnym nie wystarczy wypowiedzieć się jednorazowo. Możemy się sprzeczać, nawet kłócić i nieporozumiewać, ale miejmy jedno na celu — dobro wsi. I bezwzględnie, kto zabiera głos w sprawie wsi w naszej „Wsi”, ten ma na celu dobro wsi. Chodzi o jedno, aby w nieporozumieniach pisarzy i działaczy kulturalno-oświatowych wsi — znaleźć drogę porozumienia w celu większych owoców pracy.

Prawdą jest, że nie wszystko złotem, co się na wsi świeci, ale i nie samo błoto na wsi mamy. Nasz chłop bardzo często wart serdecznego uścisku dłoni. Swoją codzienną pracą i miłością ziemi rodzinnej prosi o dopomoczenie mu podniesienia go wyżej i sam się dźwiga. Ale ten sam chłop często wart jest dobrze wymierzonych batów. Takich, które go poruszają. Takich przyjacielskich i ojcowskich batów. A już słów krytyki nie szczędźmy, bo głaskaniem jego niemoc przedłużamy i zabijamy w nim inicjatywę pochodu.

Wielu synów wsi chętnie pracuje przez czas dłuższy dla swojej wsi i terenu. Ale nie każdy z tych działaczy wsi rozumie sam siebie, tym bardziej najbliższego sąsiada, brata chłopca. Nie wie, jak do niego podejść, jak go zjednać społecznie dla gromady.

I ja w młodszych latach byłem taki. Mówiłem, pisałem, organizowałem, a rezultaty były nikome, bo nie znałem wsi, choć jest moją matką rodzoną. Nie mogłem jednego zrozumieć. Dlaczego wieś jest taka obojętna do pracy i czynu dla własnego dobra i swoich dzieci. Po latach pracy i doświadczeń zobaczyłem przyczyny, są one prawie do dziś największą zaporą wsi do ruszenia z miejsca.

Na pozór mieliśmy tylko jedną wieś, ale na prawdę w tej jednej wsi było dwie wsi, a czasem i więcej. Poza tym, na wsi naszej była wyraźna klasowość. Bogaty chłop nigdy się nie godził na organizację z kilkomorgowym lub wyrobnikiem wiejskim. Choć tego głośno nie powiedział, ale po cichu szeptał. POCO ON MA NA DZIAŁO ROBIĆ?

Wyrobnik na pogawędkę i papierosa szedł tylko do wyrobnika lub małomorgowego. Na zabawach to odosobnianie się także było widoczne. Nawet w kościele różnica pomiędzy nimi była wielka. Trzydziesto- i czterdziestomorgowy siadywał w ławce z dumą, że on bliżej Pana Boga, bo ma za co, niż ten małomorgowy kłęczący z tyłu za ławkami. Nawet ksiądz — Bóg zapłać — głośniejszy powiedział bogatemu.

Jak można było osiągnąć większe rezultaty pracy na wsi, jeżeli syn małomorgowego lub wyrobnik pracujący u trzydziestomorgowego gospodarza dostawał jeść w sieni, a pan gospodarz jadł przy stole w stancji.

Bogaty stronik od organizacji, bo uważał, że jest mu zbyt ciężka, a biedny uważał się za bezwartościowego, no i głupiego.

Czasem udało się coś zorganizować, ale kto zazwyczaj na czele organizacji stanął? — nie biedny. Bogacz wiejski nie stanął na czele z przekonania, że gromadzie coś potrzeba, aby dla niej pracować, tylko, że on czegoś jeszcze potrzebuje i przez organizację to osiągnie.

Dlatego też prace na wsi szły żółtym krokiem. Były niekiedy rezultaty piękne, ale tam w której wsi była jedna wieś. Ktoś w niej znalazł się mądry, co całą wieś równa sobie zjednał i przekonał ją, że jest źle, że lepiej być może przez wspólną pracę dla gromady przez gromadę.

Przed wojną cieszyliśmy się Liskowem i mieliśmy go dla przykładu wsi w całej Polsce. To było nietylko biednym, ale fałszywym i szkodzącym każdej wsi.

Nie chcę, aby z tego orzeczenia wynikało nieporozumienie. Ks. Bliński pracował i poświęcał się, ale endecko-sanacyjne gazety wlały przekonanie w każdego chłopca, że aby mieć to, co Lisków ma, trzeba mieć w całej Polsce, w każdej wsi jednego takiego ks. Blińskiego.

Co to znaczy? To znaczy, że chłop słabym był, jest i będzie, zabijano w nim poryw do czynu i wiary, że sam chłop i sama wieś też czegoś dokonać może.

Trzeba jeszcze o tym nie zapominać, że i ks. Bliński cudów nie robił. Dopiero teraz dowiedzieliśmy się, że sanacja podcihu subsydiowała poczynania ks. Blińskiego, aby ogół chłopów przekonać, że chłopu może przewodzić zawsze ktoś, ale nigdy chłop. I trzeba jeszcze dodać, że poza ładnie wyglądającymi instytucjami społecznymi w Liskowie zapanowało wielkie spłaszczenie się ducha chłopskiego. A celem podniesienia wsi nie jest sama elektryfikacja, bruk, radio, gazeta i książka i ładne domy instytucji społecznych, ale i podniesienie się ducha wyżej, aby oddał chłop kościołowi co kościoła, a ludziom, co ludzkie.

Nie płaczmy jednak i nie załamujemy rąk, że wieś z miejsca nie ruszy, że nic dla niej zrobić nie można. Nasza wieś już idzie, bo iść musi. Nowa rzeczywistość obudziła ją z drzemki. Parcelacja ziemi zrównała formuła z wyrobnikiem, a wyrobnika z dawnym małomorgowym. Dziś były formuły, którego jeszcze wczoraj wielu za człowieka nie uważało, wybiera na zebraniach gromadzkich i jest wybieranym do zarządów organizacji wsi i na sołtysa. W odrodzonej Polsce rodzi się obywatel, a ten obywatel drzemać nie będzie, jego miłość kraju rodzinnego już zaczyna się od podniesienia się wsi oświatowo i gospodarczo. A że są jeszcze jednostki bogatsze, patrzące na to wszystko spoje lba, bo oni inną parcelację woleliby — kto ma już 30 morgów, dostać jeszcze 30, a ten, co z kilku morgów wyżyć nie może, i wyrobnik nich idzie do niego pracować — to on im dopiero pokaże, jak umie wyżywać w pracy „brat chłop”. To nie, i oni z czasem pójdą za większością i zleją się w jedno ciało wsi idącej do lepszego jutra.

W nieporozumieniu ob. Bieńka znalazłem porozumienie. Bimber, karty, drzemka nie wypływa ze złej natury lub ze złego urodzenia się naszego brata chłopca. To zło powstało z wieków bezczynności naszej wsi. Robiło się zło, bo się długo nie wiedziało, że dobro jest, a tym bardziej nie wiedzieli, jak się do tego dobra zabrać. Przecież jeszcze do nie tak dawna każda dobra myśl i tego, co miał tę dobrą myśl lub niósł ją na wieś, z miejsca zabijali ci, którzy chcieli wieś mieć jaką była, aby w pokorze i bezradną wyzyskać i przewodzić wsi na jej szkoda.

Pomimo, że odrodzona Polska „uwolniła” wieś od fałszywych przyjaciół, jeszcze długo ta druga dusza będzie nowej wsi sztorcem stawać, ale stara wieś przegra stawkę, bo młodzież ze szkół z Uniwersytetów Ludowych, ze świetlic, spółdzielni i organizacji wyjdzie tylko z jedną duszą — duszą wiary w siebie i moc wolnej nowej ojczyzny.

Piszmy czasem i żółcią, aby słodczy życia pokazać rodzonej wsi.

Stanisław Kiszka (Piątkowa pow. Rzeszów)

O poezji dla wsi

W nr 7 (83) „Wsi” zainteresowała mnie dyskusja o „niezrozumiałym”, w której Leonard Trzaskowski oraz Maciej Czuła wypowiadają swoje zdanie o dzisiejszej poezji dla wsi.

Postanowiłem i ja wypowiedzieć się w tej sprawie.

Lud na wsi zwykle miał i ma zamiłowanie do poezji czyli do różnych utworów wierszowanych oraz pieśni, które ceni wyżej od artykułów napisanych prozą, co wyraża się również w tym, że każdy na wsi, kto czyta jakieś pisma, nie pomija żadnego utworu wierszem. Najwięcej zaś poezją interesuje się młodzież.

O ile jednak przed wojną utwory wierszowane więcej interesowały wieś, to obecnie zupełnie straciła ona ochotę do zajmowania się nimi, po zapoznaniu się w różnych pismach z terazniejszymi utworami t. zw. awangardowymi.

Nie chodzi tu tylko o to, że te utwory są niezrozumiałe dla chłopca po szkole powszechnej, ale nawet inteligencja ludowa i nauczyciele szkół powszechnych nie mogą zrozumieć wielu z nich i odnoszą się do nich bez uznania.

Jeżeli więc ktoś z poetów nazywających się ludowymi i dla ludu tworzącymi chce dać naprawdę coś dla tego ludu, to lud chce otrzymać to w takiej formie, do jakiej ma upodobanie i przywiązanie. Ta nowa poezja „awangardowa” jest naprawdę zjawiskiem dla wsi dzisiejszej za wczesnym, a nawet może zupełnie zbyt wczesnym.

Z pewnością nie myśleli ci poeci nigdy o tym, czy ich utwory będą pożyteczne dla wsi i z tym się nie liczą.

Jeżeli więc poeta ma być naprawdę poetą ludowym, to obowiązkiem jego wydawać ta-

kie utwory, które by naprawdę były dla ludu wiejskiego, a nie tylko dla niektórych grup specjalnie zajmujących się literaturą, pisarzami lub inteligencją ludową.

Moim zdaniem z rozwojem postępu w różnych dziedzinach, nie we wszystkim konieczne jest stosować przewroty lub duże zmiany i nie zawsze mimo chęci różnych pojedynczych osób, czy też grup ludzi o nowych poglądach da się wśród ludu podważyć i usunąć wiarę w różne t. zw. przestarzałe dogmaty i formy ustalone w ciągu wieków.

Możemy n. p. przedstawić sobie, jak mogłyby wyglądać wszelkie pieśni i piosenki ludowe i narodowe, do których lud ma takie zamiłowanie, gdyby takowe były tworzone na przyszłość według nowej „awangardowej” formy. A przecież powstały one z różnych utworów wierszowanych i z nich na przyszłość będą się nowe tworzyć.

To samo już nadaje kierunek utworom wierszowanym, które zawsze powinny iść w parze z pieśnią ludową czy narodową, gdyż w innym razie twórczość ta by zanikała. Nie można więc tworzyć między jednym a drugim wielkich rozbieżności, jakie wytworzyli dzisiejsi poeci ludowi przez stosowanie nieodpowiedniej formy.

Jeżeli ktoś z literatów wierzy w to, że wieś przyswoi sobie w krótszym lub dłuższym czasie te prądy i będzie z nich zadowolona, to jest on zupełnie w błędzie. Żadną reklamą ani propagandą nie da się dokonać tego przewrotu, a przynajmniej nie można marzyć o tym w XX wieku.

Najważniejszym celem poezji jest zwykle pobudzenie ducha ludzkiego ku pięknu i urobienie go do wniosków celów.

W tym kierunku tak poezję awangardową jak też i poezję klasyczną łączy wspólny cel i nie ma między nimi żadnych rozbieżności, wobec tego spór o formę to tak jak o jakąś modę (która zwalczając poprzednią jest często nie lepszą).

Jeżeli więc poezja bez względu na formę ma jeden cel przed sobą, to formę należy wybrać taką, która jest najprzystępniejsza dla wsi czy miasta, dla chłopca czy inteligenta i każdy z niej będzie mógł korzystać, a taką formą była i jest forma klasyczna.

Nie chcę twierdzić, że poezje nowych prądów trzeba usunąć zupełnie z pisma, gdyż takowa postawiona na realnym gruncie i odpowiednim poziomie, znajdzie również licznych zwolenników, nawet wśród przeciwników, ponieważ zawiera nierzadko wiele arcyzmu, ale powszechnie pod strzechy wiejskie nie wnet jeszcze wejdzie jako pożądana.

Wiadomo, że człowiek stale szuka łatwiejszych sposobów do zapewnienia sobie egzystencji i to jest właśnie postępek jego naprzód. Tak samo zdawałoby się, że poezja ludowa ulepszona w nowej awangardowej formie potrafiłaby zdziałać i rozszerzyć kulturę wsi i narodu. Jednak na tym polu spotyka się zupełnie co innego. Poezja ta, zamiast zdobywać wieś i wejść pod strzechy, napotyka na zupełny brak zwolenników na wsi tak wśród chłopów jak i inteligencji i przez to nie osiąga wcale pożądanego celu. Gdyby nawet obecnie wieś nie mogła czerpać wcale ze źródeł tak zw. poezji staroklasycznej, to tą nową zupełnie by się też nie interesowała.

A porównanie między jedną a drugą formą jest zupełnie proste. Poezję klasyczną można porównać z chlebem dobrym i łatwostrawnym, dostępnym dla każdego, kto jest głodny, zaś poezję awangardową jest też chlebem i może nie lepszym ale zato zamkniętym w skrzyni, do której dostęp posiadają tylko niektórzy i oni tylko mogą się nim pożywić. I w tym wypadku nie widzę żadnego postępu, którego nam potrzeba.

Zachodzi tu konieczność, ażeby ten chleb duchowy udośćnić ludowi na wsi, który go potrzebuje a nie może z niego korzystać.

W nowej rzeczywistości polskiej, gdy się mówi i pisze dużo o potrzebie pracy nad postępek duchowym ludu na wsi, niecnie i poeci, a przynajmniej ci, co z ludu wyszli, poczuwają się, że mają obowiązek poświęcić swą pracę dla ludu, tworząc nie tylko dla siebie i swoich kolegów po piórze, ale i dla wsi, bo wieś tego od nich żąda i to żądanie jest zupełnie słuszne. Tego literaci ludowi nie mogą wziąć wsi za złe, ani odmawiać, gdyż byłoby to z ich strony samolubstwem i chęcią zupełnego odseparowania się od wsi.

I jak trudno byłoby znaleźć piekarza któryby życzył sobie piec chleb tylko dla swojej rodziny bez widoków, że znajdzie większą ilość nabywców, tak nie powinno być poetów piszących tylko dla siebie i swych kolegów po piórze.

Co do tygodnika „Wieś” to sama nazwa dowodzi, że pismo to służyć powinno naprawdę wsi, a nie tylko niektórym literatom lub pewnej grupie inteligencji. Nie stanowi to jednak o tym, ażeby wszyscy chłopcy mogli posiadać różne pisma do druku. „Wieś” jako tygodnik literacki powinna z jednej strony służyć tylko literatom ludowym przez umieszczanie odpowiednich utworów nadesłanych przez nich, a zdobywając przez odpowiednie utwory jak najwięcej czytelników i prenumeratorów będzie z pożytkiem służyć ludowi i przyczyni się do ogólnego dobra narodu. Gdy pismo to będzie wydawane w formie więcej przystępnej dla wsi, to i jego poczytność się zwiększy, a tym samym ilość nakładu i objętość, co też ma swoje dodatnie strony tak dla wydawnictwa jak i autorów.

Kazimiera Hłakowiczówna

WSZYSTKIE SERCA...

Wszystkie serca zostały w domu.
Dom się spalił. Popiół rozrzucono.
Nie dolata zeń nic. W polu szron.

Nie kochało się tych serc, bo — wierne...
Ach, tam cała pamięć domu, cała, w ezerni!
Tutaj — skoła i gruda i ciern.

Wszystkie serca o serca się tłuka,
wicher przelata przez nie, wichru szuka...
Tutaj wrony krąży, kracze kruk.

Ale serca sercom ocaleją,
wbrew zwątpieniu i przeciw nadziei,
i polatać będą wichry lżej.

I lżej piorun uderzy znajomy,
i nie spala się wszystkie bierwiona,
ani serca wszystkie zmiażdży grom...
„Bo zostanie serce, serce domu.

Koloszwar — Węgry, 1948.

Bronisław Kamiński

INWOKACJA DO POEMATU

I.

Miasto, które jest drzewem i domem dla wygnańców
i na każdej ulicy urasta w pomnik,
to miasto jeszcze dzisiaj dotykające śpiwu i tańca,
jutro będzie pogrzebane przez ręce potomnych.

Leez dzisiaj — do każdego kamienia jak do ściany mieszkania
przykładam spojrzenie i pragnę je ubrać w obrazy,
widzę średniowieczne kościoły, uśmiechy kobiet i łkania,
i łkania mi się żelazny rycerz bez skazy.

Barwny tłum się zebrał na placu Zgody,
stu artystów i poetów najzłotoustszych
otoczyło tego, który rzucił ogień na wylękłe narody,
i słuchał rytmu żołnierskiej mustry.

Krąbrny młodzieniec upajał się krwawym patosem,
kiedy swe serce położył na barykadach Komuny,
i był tak blisko szczęścia, że włosem
dotykał uśmiechu człowieka i słów — jak pioruny.

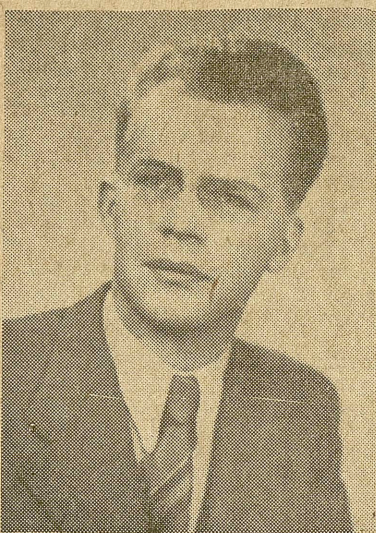
Miasto, którego każdy kamień jest malowidłem i tonem
po latach nad twoim grobem jak nad martwą Troją
stanie ślepiec oblakany twoją chwałą i zgonem,
w lirę uderzy i w pieśń cię zaklnie swoja.

Lecz dzisiaj, kiedy jeszcze żyjesz i świecisz,
i kiedy dajesz przytułek dla synów dalekiej ojczyzny,
pozwól obcemu wyłonić inną pieśń z zamieci
i inną troską mu pozwól zaplonać i wyznać.

Paryż, 1946 r.

Piotr Stanisław Ziarnik

Nowele o ludziach autentycznej wsi



Władysław Dunarowski: „Ludzie spod miedzy” — wydanie drugie — 1947 r. Spółdzielnia Księgarska „Nauka” w Bydgoszczy.

Wielu utworom literatury dwudziestolecia grozi zapomnienie. Szczególnie tym, które ukazały się tuż przed wojną i ledwie rozpoczęły właściwe życie książek. Gdyby nie wróciły do czytelników w formie nowych wydań, ponieśliśmyby dużą stratę, zarówno ze względu na ich wartość literacką, jak i społeczną. Zapomnienie wreszcie tamtych utworów stwarza niebezpieczeństwo wyrw i luk w nowym wykształceniu czytelniczym. Szkodliwość istnienia takich luk jest dostatecznie znana, toteż pocieszającym jest fakt wznowienia niektórych utworów okresu dwudziestolecia, dostarczających argumentów dla ludzi rozsądnych przeciw lekkomyślnemu rewizjonizmowi w stosunku do historii naszej kultury.

Specjalną uwagę — moim zdaniem — należałoby poświęcić twórczości literackiej o zagadnieniach chłopskich, bardzo w latach trzydziestych żywej i licznej. Jako przykład wcale nie naczelną służyć może choćby książka Dunarowskiego, która reprezentuje właściwą ówczesnej literaturze chłopskiej, tworzonej przez ludzi pochodzenia chłopskiego, pasję realizmu, graniczącego niekiedy z naturalizmem, w kreśleniu nędzy wsi, warunków życia chłopów, niedoli kobiety wiejskiej i dziecka wiejskiego.

Wiadomo obecnie, że właśnie w okresie międzywojennym kwestia chłopska zajęła wreszcie w literaturze takie stanowisko, jak inne kwestie społeczne. Wiadomo również, że okrywy i schematy sielankowości wakacyjnej, towarzyszące wsi przez długi okres historii literatury, rozbiła twórczość — przede wszystkim pisarzy, pochodzących ze wsi — w tym okresie, do którego należy książka Dunarowskiego. Przewidywanie tych schematów w literaturze nie było z pewnością łatwe i dokonywało się z oporami — jak zawsze bywa w wypadku manieri literackiej, toteż ślady tych przewidywań łatwe są do przestudiowania na wszystkich niemal utworach o wsi.

„Ludzie spod miedzy” stanowią na tle wielu podobnych tematycznie utworów, zjawisko nader ciekawe literacko. Przewidywanie sielankowości w opisie i kompozycji, Dunarowski potrafił realnie kreślone postaci chłopskie i sytuacje wiejskie podnieść do rangi artystycznej. O ile większość pisarzy pochodzenia chłopskiego, pisząc o wsi, używało formy powieściowej, giętkiej i przydatnej dla każdego tematu, byle był dość obszerny i ciekawy, Dunarowski używa formy noweli — formy nieporównanie trudniejszej, wymagającej specjalnego — syntetycznego traktowania kwestii, umiejętnego opisu, oraz deformacji wielu elementów, lub rezygnacji z wielu elementów dla wyklarowania pointy.

Nowele Dunarowskiego na ogół nie mają pointy, którą zastępuje używany b. często zgrabny — metaforyczny tytuł. Tej sprawie należy się specjalna uwaga. Weźmy kilka przykładów. Spokojnej, narracyjnej noweli o dziewczynie wiejskiej — służącej pa na radcy, która zestarzała się na służbie, czekając na zapisany domek, daje autor tytuł — „Serce zaplątane”. Innej, przedstawiającej chłopca i dziewczynkę, palących ogień za krowami: „Dziewczyna wśród chmur”. Jeszcze innej o dwu murarzach, kochających się w jednej pannie — (z których jeden jest zamilowanym rzeźbiarzem i zdobywa pannę): „Żywe i kamienne anioły”.

Zbiór nowel mimo zrozumiałego rozczłonkowania robi wrażenie książki jednolitej, a nowele są jakby rozdziałami. Przypomina to trochę układ powieści Selmy Lagerlöf.

Traktowanie zbioru jako całości nasuwa się z wielu powodów. Terenem, na którym rozgrywa się akcja wszystkich nowel (za wyjątkiem: „Serca zaplątane”) jest jedna i ta sama wieś podgórska, leżąca gdzieś w pobliżu Nowego Sącza i Rożnowa. Postaciami, występującymi w nowelach, są — z wyjątkiem kilku — te same osoby tak, że ma się wrażenie, jakgdyby należały do jednej lub dwu rodzin. Warunki, w jakich żyją ludzie nowel Dunarowskiego, są również te same. Nietrudno uchwycić czas, choć o tym na ogół niewiele autor powiedział. Pierwsza nowela „Jego gwiazda” sięga czasu wojny światowej 1914 — 1918, nowela „Strajk” opowiada zdarzenia z 1937 r. — z pamiętnego strajku chłopskiego; takie jak „Bezpłatna praktyka” i „Florek u celu” noszą piętno ostatnich lat przed drugą wojną światową, co do innych trudno orzec więcej, niż że dotyczą czasu między 1930 i 1939 rokiem.

To że, mimo całkowitego powstrzymania się autora od datowania wypadków, można łatwo stosunkowo odpoznać stosunki z lat trzydziestych naszego wieku, stanowi bezwzględnie osiągnięcie autora, który w kreśleniu swych ludzi potrafił uwzględnić wszystkie sprawy tak dokładnie, aby piętno czasu stało się żywe i dojmujące.

Żywo bowiem i dojmująco chwytą Dunarowski w kunsztowne formy nowel przejawiając się, bogatą dolę ludzi. Treścią książki są bowiem ludzie. I to bardzo liczni i bardzo różni. Na ogół nie zajmują się autor gospodarzami, bardziej pociągają go rzemieślnicy wiejscy (Franek i Witek), bezrolny robotnik (Jasiek), gospodynie wiejskie, które są istotami na wsi najbardziej upośledzonymi i obciążonymi „krzyżami” (Hanka, Rejna, Weronka), ucząca się młodzież (Wacek, Zośka, Józek, Florek), wreszcie dzieci wiejskie, najliczniej w nowelach prezentowane (od małych, ledwo trzymających się na nogach aż do uczniów miejscowej szkoły).

Można tu śmiało powiedzieć, że obok Jana Wilkora, Dunarowski ma pierwsze miejsce, jako odtwórca doli i niedoli chłopskiego dziecka, co jest zrozumiałe, jeżeli się zważy, że Dunarowski jest nauczycielem.

Bogactwo postaci, z których po kilka wysuwa autor w każdej noweli, kreśli ze znawstwem, sympatią i dokładnością, daje efekt szerokości perspektyw, choć nowele z osobna tego aspektu nie mają. W całości obraz jest drobniawo dokładny, do złudzenia przypominający rzeczywistość i w wydzwiku ostatecznym głęboko tragiczny, choć bohaterowie nowel naogół tego tragizmu nie uświadamiają sobie. Zabiegani za sprawami dnia, za drobnymi kłopotami i radościami mizernymi bardzo, wpłeceni w beznadziejnie monotonne koło życia warunkami ekonomicznymi, które tak dobrze znamy sprzed wojny, nie widzą przyczyn swej nędzy, poniżenia i niesprawiedliwości losu. Przeżywają życie bez planu i perspektywy — za swą krzywdę nie wiedzą kogo winić, często nawet nie widzą potrzeby winienia

kogokolwiek. Poczucie społecznej niesprawiedliwości właściwe jest dopiero jednostkom uczącym się, inteligentom chłopskim. Bunt przeciw rzeczywistości społecznej i ekonomicznej, ponad którą chłop zaharowany nie ma sił i czasu wyrzucić, wzbierał w inteligencjach chłopskich. Toteż Dunarowski, podkreślając to w swych nowelach, daje książkę, która pobudza do buntu przeciw życiu, jakiego obraz zawierała w sobie.

Charakterystyczne jest dla mnie potraktowanie przez Dunarowskiego strajku chłopskiego (nowela „Strajk”). Jak wszystkie inne, nie ma ta nowela perspektywy społeczno-politycznej. Strajk chłopski, jedyny i największy w historii dwudziestolecia, jawny bunt chłopski, rozmazuje się w autentycznie wypowiedzi chłopów i w kazaniu księdza, który deszcz uważa za przestrożę. Wprawdzie widocznie dotyka ludzi — bo jedni tracą pracę, (sklepiarz nie może zaopatrzyć sklepu w towar, Jasiek odchodzi od kopania wałów), inni słysząc o presji na łamistrąjkach buntują się przeciw terrorowi strajkujących, inni narzekają na niewygode, bo „to... albo tamto” — ale obraz jest jednak zamazany. Autentyczny, ale mdły. Ideologicznie nowela robi wrażenie chybionej, nie wnosi bowiem do ogólnego obrazu wsi tego, co powinna: ostrego przeblasku świadomości krzywd i świadomości koniecznej walki. Zle się stało, że Dunarowski w wydaniu drugim tej noweli nie usunął. Zostawiwszy — ideologicznie obraz zagmatwa. A budował go tak konsekwentnie, z takim uporem i żywą, dojmującą prawdą, że wydzwiku społeczno-polityczny osiągał w miarę cytowania nowel coraz potężniejszy. Starczyła sama wymowa faktów, zdarzeń, postaci nowel.

Oczywista, jest to znów wrażenie wypływające z treści, a nie ze stwierdzeń, nie z bezpośrednich wypowiedzi autora. Jest to łatwe uzupełnienie, jakie robi czytelnik na własny użytek i własnym przemysłem. Ideologię autora nowel można uchwycić jednak, na innej płaszczyźnie. Mówiłem, że sprawy ludzi wsi, zagadnienia życia chłopów, podniósł Dunarowski do wyżyn zjawisk artystycznych. Znaczący to, że nieupiększone, niepodporządkowane jakiejś koncepcji kompozycyjnej, nie nakłonił do żadnej pointy sprawy i czynu ludzi wsi dają obraz głęboko wzruszający, jako świadectwo przeżyć ludzkich. Ideologią Dunarowskiego jest realizowane jak najbardziej konsekwentnie przekonanie o człowieku wsi uduchowionym, o człowieku, mającym głęboki dar refleksji i niezwykle często — częściej niż ludzie miast — używającym przy swych czynnościach codziennych i b. zwykłych tego daru boskiego, jakim jest myśl. Nowele Dunarowskiego dowodzą, że chłop w odniesieniu do swych codziennych spraw nie ma stosunku istot vegetujących, ale żywy stosunek refleksyjny i uczuciowy. Autor jest w nowelach również rzecznikiem wrażliwości i ruchliwości psychologicznej dziecka chłopskiego, które cechuje — zgodnie zresztą z rzeczywistością — duży polot, fantazja i przedsiębiorczość.

W związku z tą postawą autora wszystkie sprawy ludzi wsi kształtują się na pla-

szczyźnie ludzkiej — humanistycznej. Jest to postawa szacunku i godności — tak ujmująca we wszystkich nowelach.

Wracając do oceny literackiej, trzeba powiedzieć, że nowele napisane są z rzeczywistym talentem, a niektóre jak „Dzień Hanka”, „Serca zaplątane”, „Dziewczyna wśród chmur”, „Żywe i kamienne anioły” i „Najprostsza droga” należą bezwzględnie do arcydzieł noweli polskiej. Obok wyliczonych uprzednio cech na wartość nowel składają się: czysty — epicki ich charakter, bogactwo typów chłopskich, wyzbycie się psychologizowania i opisywactwa na rzecz konstrukcji zwartej i jednorodnej, na rzecz jędrnej fabuły. Tym wartościami sekunduje język. Prosty, miejscami zbyt oszczędny nawet, w dialogach posunięty do skrótów i streszczeń wypowiedzi, skłaniający się stale do specyficznego monologu narracyjnego — jest ten język stale świeży, pełny inwencji, pozwalający na osiągnięcie obrazu nastrojowego. Nie są to jednak — jakby się mogło zdawać — obrazy przyrody, które w utworach o wsi zajmują zwykle tyle miejsca.

Operowanie elementami przyrody jest u Dunarowskiego tak swoiste, że należy na nie zwrócić specjalną uwagę. Dunarowski o tyle interesuje się przyrodą, o ile zauważa ją chłop. To znaczy b. mało. Ranek, deszcz, spiekota, pole są dla autora o tyle ważne, o ile interesują chłopów. A zainteresowanie to nie ma w sobie, jak wiadomo, prawie nic z radości estetycznej. Przyroda nie stanowi dla ludzi Dunarowskiego — zgodnie z faktycznym stanem rzeczy — świata dziwu artystycznego, którym się cieszy, w którym się wycoczywa, który rozmarza, czy który urzeka.

Refleksja chłopów nie czepia się przyrody, uwięziona stale w drobnych sprawach i zajęciach dnia. Operowanie monologiem jest również ściśle związane z właściwością — umysłu chłopów, który mając ciągle okazję przebywania samotnie ze swą pracą, monologuje stale — często nawet głośno. Dunarowski monolog ten wykorzystuje b. szeroko, wiążąc z dialogiem lub narracją. Daje to wrażenie związania sprawy z człowiekiem. Daje to sprawom piętno ludzkich — ogólnoludzkich i zwalnia autora od używania partii refleksyjnych.

Dla człowieka, pochodzącego ze wsi, lektura książki Dunarowskiego ma inny jeszcze aspekt, prowadzi go do podobnych, jak jego własne: dzieciństwa i młodości, do podobnych przeżyć w domu, w polu, na drodze i w szkole do podobnych ludzi. Stronice przelewają się wtedy treścią najgłębiej autentyczną.

OD ADMINISTRACJI

Administracja tygodnika „Więś” przypomina o wpłacie zaległej prenumeraty

Nr. Konta P.K.O. Łódź VII-1080

Prenumerata „Więś” wynosi zł 25 miesięcznie, zł 75 kwartalnie i zł 150 półrocznie.

Klemens Oleksik

W OBCEJ KRAINIE

Słoneczniki pod oknem

jak straż —

ulica, rozwija się za ścieżką

Topole za mostem

i nasz

dom, w którym już nikt z nas nie mieszka.

Pomyśleć: wybiegłem na drogę,

aby pobawić się w piasku

dziadek schodzone nogi

podpierał laską.

I topole i słoneczniki te same,

a ja słucham melodii

dawno przegranej.

I będę przyglądał się chłopcom

opalonym, nad brzegiem rzeki —

popłynąłem daleko od domu

w ~~luzną~~ obcą.

TEODOR GOŹDZIKIEWICZ

WYŻYNKA

Siron 205

Cena 250 zł.

NAKŁADEM KSIĘGARNI ŁOWICKIEJ
W Ł O W I C Z U

Jakiej powieści chce dzisiejsza wieś?*)

Cecylia Demska (Jarosław):

W swojej odpowiedzi napisze o wymaganiach i zainteresowaniach — jeśli chodzi o powieść — wsi, zamieszkującej obecnie teren Małopolski na wschodzie, a więc wsi z okolic Jarosławia, Lubaczowa, Przeworska (obecne woj. rzeszowskie). Biorąc pod uwagę, że te zakątki naszego kraju, tak pod względem materialnym jak kulturalnym stoja niżej od innych obszarów, przypuszczam, że poglądy tu wyrażone będą miały charakter raczej lokalny. Dzieciństwo i dotychczasowa młodość spędzone na wsi lub w bliskim z nią kontakcie, a najwięcej może jednoroczna praca w bibliotece wiejskiej, pomogły mi w dużej mierze do skrytykowania upodobań własnych i poznania zainteresowań czytelników wsi wyżej wspomnianych okolic.

Nim dojdę do sformułowań pozytywnych, muszę zaznaczyć, czego nasza wieś nie lubi w powieści. Wić: przeladowania dzieła wywodami psychologicznymi lub filozoficznymi, co osłabia nurt i spójność akcji, nadmiaru erotyki i sentymentalizmu, co chłop przeważnie nazywa bzdurą, niewartą zużyteł na to farby i papieru. Wreszcie absolutnej błaż, tzn. czytania o rzeczach takich, które nigdy i nigdzie miejsca mieć nie mogły. I o nich to można powiedzieć, że zbladziły pod strzechy. (Zasadniczo nie zbladziły, bo czyż droga pod strzechy jest błędzeniem?) Czytano chętnie kłaski, w których treść była przygodą podróżników, opisem obcych krajów i ich mieszkańców. Powodzeniem cieszyły się też reportaże lub wspomnienia z wojny pisane przez jej uczestników.

Spróbuję teraz sformułować zasadnicze tezy mojej odpowiedzi. — Wieś z jednej strony dysponuje niewielką ilością czasu, która może poświęcić czytaniu. Z drugiej strony odczuwa wzmocniony, niezaspokojony dotychczas głód wszelkich wiadomości o świecie i życiu. To też nie należy tego głodu zaspokajać powieścią byle jaką. Autor powieści dla wsi dzisiejszej powinien więc wziąć pod uwagę, że:

Powieść jego ma być dla wsi w tej samej mierze rozrywką co nauka, wypełnieniem szczupłego zasobu wiedzy chłopca; powieść jego może wpłynąć w dużej mierze na kształtowanie się podstawy obywatelskiej, społecznej, etycznej czytelnika wiejskiego.

Stąd przestroga dla autora. Pisząc powieść należy, stać się świadomym pełnej odpowiedzialności za każde napisane słowo wobec czytelnika wiejskiego. Teraz spróbuję określić rodzaj wymaganej powieści. Proponuję powieść współczesną. Nie dlatego, że po-

wieś historyczna nie miałaby szans powodzenia. Tylko, że lata wojny jak wzbudzony ocean naniósł na ląd naszego życia tyle nowości, nieszczęść, krzywd, poniżeń i buntu, a obecna rzeczywistość przyniosła tyle przemian, reform, przestawień, że wieś nasza stoi w centrum tego nawału faktów niezupełnie zorientowana, a ciekawa i żądna poznania. Te zagadnienia najwięcej absorbują dziś wieś. Ująć to wszystko w bliski, znany, najbardziej popularny rodzaj literacki, jakim jest powieść, naświetlić rzeczowo, mądrze ze stanowiska społecznego — oto zadanie pisarza chwili dzisiejszej. Jak już z powyższego wynika, powieść ma być realistyczna.

Teraz parę uwag co do opracowania powieści:

W dotychczasowej literaturze o wsi, dość często spotyka się dwa różne nastawienia, albo drapowanie jej we wszelkie akcesoria sielankowości i sentymentu albo znowu przedstawianie chłopca, jako pierwotnego potomka natury, kierującego się w życiu jedynie głosem instynktu. Tak w jednym jak w drugim wypadku stylizacja i niezgodność z prawdą. Bardzo więc ważnym postulatem będzie w powieści prawda w malowaniu środowisk. Aby chłop nie ujrzał siebie i innych w krzywym zwierciadle. Uniknąć frazeologii, patetycznego szumu słów, bo dla wsi będzie to sianie plewy na urodzajny grunt. Bohaterowie to ludzie wprost wyjęci z życia. Mała wleć zalet, ale i wiele usterek. Tylko w stosunku do narodu i społeczeństwa linia ich postępowania musi być czysta, bez błędów. To nie obowiązuje przy postaciach drugoplanowych. Dla urozmaicenia i większego prawdopodobieństwa można wpleść w tok powieści szereg zdarzeń z podróży i życia na obczyźnie, wyjątki z mów, rozkazów, artykułów prasowych, fragmenty listów. Niezmiernie cennym byłoby, gdyby autor tej książki posiadał zdrowe poczucie humoru. Humor to uroda powieści, to jakby wabik zbliżający i zachęcający do czytania. Nie myśle naturalnie, aby cała powieść nosiła charakter humorystyczny. Ale pewne wyimki życia szkolnego, partyzanckiego, żołnierskiego, można zaprawić humorem, bez uszczerbku dla doniosłości społecznej i wartości artystycznej dzieła. Dla mnie nalciekawym byłby fakt, gdyby powieść taka była debiutem literackim jakiegoś młodego, wschodzącego ale wybitnego talentu. Młodym chciałabym widzieć autora dlatego, aby w powieści wszczepił wiele werwy, rozmachu, dynamiki życiowej, nie kolidując jednak ze stanowiskiem krytycznym i obiektywnym.

są również powieści opisujące życie i system gospodarki wsi innych krajów. Jednak w powieściach opisujących inne kraje powinny być dwa odrębne cele. Powieść zdążająca do jednego z tych celów powinna być czysto zawodowa, czyli opis sposobów życia i gospodarki, poziomu kultury, ustroju społecznego i państwowego. Ten rodzaj powieści powinien być bez żadnych dodatków ściśle rzeczowy. Drugi rodzaj, to opis zwyczajów i obyczajów z uwzględnieniem poprzednich punktów, nieco zabarwionych fantazją autora, żeby czytający takie powieści nie zapominali o zwyczajach i obyczajach u siebie. Tak samo należy szanować gwarę ludową, która stanowi zabytek narodowy poszczególnych dzielnic. W powieściach tych powinien być określony stosunek obcych narodów do Polaków a w szczególności do chłopów.

Powieści dydaktyczne - wychowawcze mogą i powinny być pisane, ponieważ ludziom pragnącym naśladować charaktery prawych wartościowych postaci, dają wzór i możliwość poznania pięknych cnót i zalet. Lecz to wszystko musi być ściśle związane i oparte na warunkach społecznych, żeby było możliwe do wykonania i zastosowania w życiu codziennym.

Pisząc powieści sensacyjne dla ludu wiejskiego powinno się uwzględnić w dużym stopniu spory i rozprawy sądowe chłopów, wynikające nieraz na tle błahych spraw. Powieści takie powinny uwydatnić wielki błąd, jaki popełniają chłopci, skazując i włączając się po sądach, wyzywiający się nawet do wyroku, żeby móc zapłacić adwokata i koszt sądowe, aby tylko wygrać sprawę i pokazać swojemu wrogowi i sąsiadom, kto miał rację.

Mogą i powinny być pisane powieści egzotyczne i podróżnicze - morskie. W celu zachęcenia młodego pokolenia wsi do pracy na morzu, tak ważnej dzisiaj i podróży po świecie.

Bajki i legendy dla dzieci powinny być pisane, lecz z talentem i zrozumiałe, żeby dzieci mogły opanować treść i zainteresować się czytaniem książek.

Zagadnienia w wymienionych wyżej typach powieści powinny być uwzględnione przede wszystkim te, które są związane ze środowiskiem opisywanym w danej powieści. W powieści więc dla wsi trzeba pisać o spółdziel-

czości i o tym jakie dobro przynosi łączenie się i zakładanie spółdzielni.

Bohaterowie powieści powinni przede wszystkim pochodzić ze wsi, gdyż chłop czytając powieść dowie się, że bohaterem danego utworu jest chłop i pomyśli, dlaczego on by miał takim nie zostać i tego nie dokonać? W powieściach dla wsi powinno się również przedstawić dwa odmienne charaktery bohaterów, by wieś jak najłatwiej mogła poznać, co jest dobre, a co złe. Jeden typ bohatera powinien być zdolny, energiczny, opanowany, świadomy swych czynów i pragnący dobra ogółu, a nie jakichś zysków osobistych. Przedstawieniem tego typu człowieka będzie jakiś niedołęga życiowy, wyrzutek społeczeństwa, który pragnie czerpać krzywdę się dorościć, wybić się na jakieś stanowisko społeczne, by tam szkodzić państwu i okradać w ten sposób kraj.

Powieści realistyczne powinny być pisane ze znajomością środowiska, w jakim odbywa się akcja i po zebraniu odpowiedniego materiału rzeczowego.

Powieść dla wsi powinna być zawsze pisana językiem prostym i zrozumiałym, gdyż na wsi przeważnie ludzie posiadają dotychczas bardzo małe przygotowanie lub wcale go nie posiadają. Wić jak będzie pisana górnolotnie z dużą domieszką słów obcych, rozwlekłe, z częstym odbieganiem od tematu, to czytelnik zgubi się w domysłach, że zrozumie i nie wyciągnie głównej myśli autora. Tym samym powieść nie spełni swego zadania.

Autor takiej czy innej powieści dla wsi powinien mieć kilku lub kilkunastoletnią praktykę w tym zakresie. Żyć, obracać się i pracować między ludem wiejskim, to znaczy pochodzić z pomiędzy tego ludu wiejskiego. Wówczas dopiero po dokładnym poznaniu potrzeb i doli wsi, po odpowiednim skorygowaniu wiadomości nabytych może zabrać się do pisania powieści.

Jestem szczerze przekonany, że autorów, powieściopisarzy i ludzi wartościowych znających wieś, którzy żyją pomiędzy ludem, jest wielu, należy ich tylko pobudzić do czynu, zainteresować, dać im odpowiednie warunki a oni zaczęną tworzyć i praca ich wyda obfite owoce.

Stefania Kędrzynowa (Śmieć):

Moim zdaniem wieś dzisiejsza potrzebuje powieści przede wszystkim o wysokim poziomie etycznym i moralnym. Broń Boże, nie dlatego, że wsi wieś uważała za niemoralną, przeciwnie twierdziła z całą stanowczością, że wieś jest o wiele moralniejszą od miasta. Ale teraz po wojnie kiedy wszędzie jest tyle zła, podłości, kiedy poziom moralny w całym społeczeństwie jest mocno obniżony, więc i na wsi nie jest on wysoki. Dlatego też książka, która ma dotrzeć na wieś, musi być wysocą moralną, aby nie obniżała właściwych wartości wsi, by nie obniżała poziomu moralnego wsi.

Na wsi czytają książki przeważnie ludzie młodzi, a szczególnie młodzież. To też książka dla nich musi być prawdziwym dobrym wychowawcą, aby kształtowała ich charakter, wzbogacała ich umysł, uspołeczniała ludzi, uszlachetniała serca, podnosiła prawdziwą wartość duchową i moralną człowieka, by naprawdę książka była tym prawdziwym wychowawcą i rzemieślnikiem duszy ludzkiej. To chciałabym widzieć w dzisiejszych książkach i powieściach. A mówią to także ludzie, którzy czytają książki z rozumą i z którymi mam stały kontakt. Uważam, że zbyt głębokich i jakichś filozoficznie zawitych książek na wieś lepiej nie dawać, bo to nuży ludzi, a szczególnie tych, którzy mają zasób wiedzy ogólnej. I dziwić się temu nie można. Znam ludzi o średnim wykształceniu, którzy od poważnej i głębokiej książki uciekali jak od złego.

Dzisiejsza powieść powinna oprócz pięknej i barwnej fabuły powieściowej (a to jest konieczne) zawierać różnego rodzaju zagadnienia, społeczne, kulturalne, oświatowe, gospodarcze. Przede wszystkim winna być podkreślona i należycie wyceniona wartość pra-

cy ludzkiej w ogóle, a w szczególności wartość pracy na roli. Nade wszystko zaś wartość prac zbiorowych, społecznych. Na pierwszym jednak planie, jak już wyżej zaznaczyłam, winno być pokazać prawdziwą wartość człowieka, uszlachetnianie jego charakteru. Pokazać wartość piękną życia, stosunek człowieka do człowieka, dążenia do ideałów, do piękna, do prawdy i sprawiedliwości. Dzisiejsza książka — powieść, jak rzeczą i każda książka — dobra książka, powinna budzić wiarę człowieka we własne siły, budzić ducha wsi do pracy twórczej. Można by tu jeszcze mówić o takiej sprawie, jak patriotyzm i uczczenie tytułu naszych bohaterów — męczenników z ostatniej wojny. A nigdy wsi polskiej nie było brak patriotyzmu, dowiodła tego wieś niejednokrotnie.

Sądzę, że gdy będą uwzględniane w dzisiejszych powieściach te wszystkie sprawy, które poruszyłam powyżej, a może jeszcze i inne, które znowu poruszam inni konkursiści i sami panowie literaci, dodawszy do tego, że te książki będą napisane pięknym językiem, wierzę w to głęboko, iż przyniosą one wsi wielki pożytek, a tym samym i całej Polsce. Gdy wieś polska stanie się bogata pod względem umysłowym, kulturalnym, społecznym i gospodarczym, to taka będzie i Polska cała. Boć 70% ludności to właśnie wieś ze swą żywotną siłą. Nie wiem, czy dobrze to napisałam, czy sąd konkursowy uzna moje rady i wytyczne za słuszne i prawdziwe. Ale nie jestem przecie ani specjalnie uczona, ani żadną literatką. Piszę tylko tak prosto od serca, jak czuję i rozumiem tę sprawę. Cały zasób mojej wiedzy, jaki posiadam, zdobyłam wyłącznie przez czytanie dobrych książek, samokształcenie i pracę w organizacjach społecznych i kulturalno-oświatowych.

Piotr Wyrobek (Kraków):

Dzisiejsza wieś, przemęczona i wystraszona wojną, a zubożała do reszty (choć naprawie zamożna tak w dobra „doczesne”, jak i duchowe nigdy nie była) potrzebuje — moim zdaniem — powieści z typu powieści realistycznych, ale oddających dzisiejszą rzeczywistość, napisanej tak, aby chłopca pokrzepiała na duchu, a dawała mu poznanie innych środowisk, tudzież przedstawiała zachowanie się chłopca polskiego w tych innych środowiskach. Powieść taka, jaką mam na myśli, powinna wskazywać chłopcu polskiemu najprostsze i najkrótsze drogi zmierzające

do zdobycia dobrobytu i chleba. Dążyć bowiem należy do takiego uświadomienia ludu wiejskiego, aby zdawał sobie sprawę z tego, że w zmiennej rzeczywistości może on zdobyć dla siebie znośniejsze od dawniejszych warunki bytu czy to przez oszczędność, czy też przez organizację pracy rolnej, czy też przemysłowej i rzemiołniczej, aby w życiu chłopca i jego kulturze nastąpiły takie przemiany, które by go na wyższy szczebel realnego życia jak i życia kulturalnego podniosły.

Władysław Gałzka (Bratoszewice):

Dzisiejsza wieś chce w pierwszym rzędzie powieści opisujące jej życie. Lecz nie wyłącznie, są również takie powieści, któreby opisywały życie innych środowisk.

Dopiero czytając opisy z innych dziedzin życia, zrozumie wieś jak ważna jest współpraca wszystkich warstw społecznych, i że tylko współpraca i powszechne zrozumienie usuną tę nienawiść, jaką dotychczas panuje między wsią a miastem.

Jeżeli chodzi o powieści historyczne, to są też niezbędne dla wsi. Gdyż każdy światły rolnik chce wiedzieć, jak żyli, pracowali i rządili się jego przodkowie. Powieść historyczna dla wsi powinna dać obraz sytuacji wsi polskiej za czasów ucisku sanacyjnego, żeby chłop dostrzegł zmiany, jakie zaszły teraz i należałoby je ocenić, bo one podniosły go na równie z innymi warstwami społeczeństwa, powinien popierać i dążyć do urzeczywistnienia dalszych planów Polski demokratycznej.

Drugim rodzajem powieści historycznych dla wsi powinien być opis życia wsi w okresie okupacji, kiedy to wieś polska pracowała i walczyła, będąc nękana i torturowana w barbarzyński sposób przez zbirów hitlerowskich. Przyczyniła się ona w bardzo dużym stopniu do niszczenia gospodarczego i wojennego potencjału „Wielkich Niemiec”.

Jednak powieści te powinny być realistyczne, nie myślane, oparte na faktach rzeczywistych. Wieś pamięta, co na jej terenie się działo, więc nie uwierzy, jeżeli powieści będą zbyt przeholowane. Bo wiemy, że chłop świadomy zdarzeń nie łatwo daje wiarę temu, co może stworzyć propaganda i bujna fantazja autora.

*) Wyowiedzi uczestników naszego konkursu drukowaliśmy w n-rach: 1, 2, 3, 4, 5, 7, 8, 9 i 10 „Wsi”.

Może być również powieść realistyczno-historyczna innych środowisk, lecz z uwzględnieniem sytuacji chłopskiej.

Co do powieści zmyślonych, tośmy powinni raz na zawsze z nimi skończyć. Wiemy przecież, że to co jest zmyślone, nie zawsze jest wykonalne i dające się zrealizować. A więc skoro nie dające się zrealizować, pocóż komu niepotrzebnie zaprzętać głowę, kradnąc mu w ten sposób czas. Dzisiejsza wieś chce powieści przedstawiającej obraz rzeczywistości, napisanej jasno i wyraźnie, by czytający mógł zrozumieć treść i wysnuć myśl przewodnią, jaką autor pragnął wyrazić. Biorąc pod uwagę dzisiejszy rozwój techniki i cywilizacji, gdzie wynalazczość idzie krokami olbrzymia, możemy dzisiejszej wsi dać taki typ powieści, któreby pochodziły z fantazji naukowej, jak np. podróże międzyplanetarne, nieśmiertelność ludzi itp., bo nie wiemy, czy w przyszłości przy zastosowaniu dzisiejszych środków i tych, które prawdopodobnie zostaną wynalezione, jak również przez użycie energii atomowej nie dokona się jakichś cudów dzisiaj jeszcze niewykonalnych.

Następnie wieś powinna mieć powieść nie w formie reportażu, czy sprawozdania, lecz powieść powinna być powieścią w całym tego słowa znaczeniu. Sprawozdania, reportaże mamy w gazetach, więc pocóż pisać powieści tego rodzaju? Dużo powinno się pisać również powieści publicystycznej - społecznych, ponieważ wieś polska posiada dotychczas w tej dziedzinie bardzo duże braki i powinniśmy dążyć do jak największego zorganizowania i uspołecznienia wsi, co można osiągnąć w dużym stopniu za pomocą takich książek, któreby trafiły pod strzechy wieśniacze, uświadamiały lud wiejski.

Następnie oprócz powieści opisującej życie i system gospodarki wsi polskich potrzebne

BIBLIOTEKA ODDZIAŁU WIEJSKIEGO

ZWIĄZKU ZAW. LITERATÓW POLSKICH
Ł Ó D Ź, A N D R Z E J A 1 2

- 1. Paweł Kubisz „PRZEDNÓWEK” poezje, drugie wydanie (92 stron druku) — cena 120 zł.
- 2. Józef Andrzej Frasiak „URODZONY W ŻDŹBLĘ” poezje (160 stron druku) — Cena 180 zł.
- 3. Stanisław Piętaś „DOM RODZINNY” poezje wybrane (144 stron druku) — cena 230 zł.
- 4. Edward Marzec „WNUCZEK ORZE” debiut poetycki (40 stron druku) — cena 80 zł.

FAKTY i ZDANIA

NIEMCY O SOBIE

Ogłoszono już kilka ankiet w sprawie Niemiec. Amerykanie pytają Amerykanów, co sądzą o dzisiejszych i przyszłych Niemcach, Anglicy Anglików, i kilkakrotnie nawet, Niemcy Niemców. Wyniki tych ankiet jakoś zawsze pokrywają się z naszym sądem o tej sprawie: Niemcy marzą o nowej wojnie, nie byli demokratami i nimi w większości być nie chcą. Mamy do zanotowania nową ankietę tego typu.

Jak podaje PAP, niemiecki instytut socjologiczny ogłosił wynik ankiety, która została przeprowadzona wśród różnych warstw społeczeństwa na temat wyroku norymberskiego na głównych zbrodniarzy wojennych. Z nadesłanych odpowiedzi wynika, że tylko 26% osób wyraziło zadowolenie z powodu ukarania winnych, — 23% oświadczyło krótko, że wyroki były sprawiedliwe, natomiast reszta odpowiedzi była pełna wzburzenia, żaloby i współczucia dla „ofiary norymberskich”.

Na pytanie, czy wyrok norymberski uniemożliwił wybuch nowej wojny tylko 19% odpowiedziało twierdząco, natomiast reszta dała odpowiedź septyczną.

Odpowiedzi Niemców bynajmniej nie krzepia serca. A jeśli od tych kilkunastu procent „nawróconych” odejmemy jeszcze kilka procent wypowiedzi świadomie fałszywych — ankiety o dzisiejszych Niemcach dadzą nam pełny obraz stosunków w tym kraju.

Ankieta skierowana do jak najszerzych mas jest niewątpliwie demokratycznym środkiem zdobywania informacji. Informacje jednak po opracowaniu bywają wykorzystywane do konkretnego działania. W tym wypadku jednak kończy się tylko na ankiecie. Sam jej demokratyczny charakter Niemców nie przerobi.

z. s.

ŁUŻYCOM WOLNOŚĆ!

Na konferencji moskiewskiej niewątpliwie poruszony będzie problem Łużyc — kraju będącego dotychczas w granicach Niemiec i zamieszkiwanego w większości przez ludność słowiańską. Podług obliczeń Związku Serbów Łużyckich żyje w Łużycach około 900.000 mieszkańców, z czego około 500.000 Serbów Łużyckich a około 400.000 Niemców (w tym wielu uchodźców z Czechosłowacji i Polski).

W wyzwoleniu Serbów Łużyckich spod niewoli niemieckiej zainteresowana jest Polska i Czechosłowacja. Jest to również sprawa obchodząca wszystkie państwa słowiańskie. Tymczasem jednak — przy słabym stosunkowo postawieniu tego zagadnienia przez państwa słowiańskie na forum międzynarodowym — krzają się koło Łużyc bardzo gorliwie Niemcy. Metody stosowane przez nich są stare i wypróbowane — a co ważniejsza, groźne, gdyż dają im w wyniku argumenty trudne pod względem prawnym do zwalczenia.

Oświetlenie sytuacji na Łużycach daje „Kurier Popularny” (24.II.47 r.):

„Zeszłoroczny spis ludności w Dolnej Łużycy przeprowadzony był absolutnie niesprawiedliwie, jak stwierdza Związek Serbów Łużyckich. Aby wykazać jak najmniejsze liczby, dotyczące liczby Serbów Łużyckich, Niemcy przy spisie ludności posługiwali się policją, fałszywymi informacjami, odgrazaniem się i wszelkimi możliwymi środkami terroru. „Domovina” Serbów Łużyckich wydała z tej okazji ulotki, w których informowała ludność miejscową, jak wypełniać arkusze spisowe, jednak policja niemiecka ulotki te skonfiskowała, aczkolwiek poprzednio ich wydanie zostało pozwolone przez cenzurę. Równocześnie policja niemiecka przeprowadziła rewizje domowe w mieszkaniach funkcjonariuszy organizacji serbsko-łużyckich.

To wszystko wpływało na spis ludności, przy którym ludność łużycko-serbska bała się przyznać do swej narodowości. Tym tylko da się wytłumaczyć fakt, że spis ludności wykazuje większość niemiecką. W niektórych miejscowościach uznano arkusze spisowe, na których ludność przyznała się do narodowości serbsko-łużyckiej za nieważne. W innych gminach ludność informowano w tym sensie, że wprawdzie można zadeklarować język serbsko-łużycki jako macierzyński, jednak nie wolno przyznawać pochodzenia serbsko-łużyckiego.

W tym świetle decyzja w sprawie 500.000 Serbów Łużyckich nie powinna ulegać dyskusji. Naród, który przez kilka wieków germanizacji zachował swą odrębność słowiańską, winien być wyzwolony spod okupacji niemieckiej.

A my powinniśmy mu więcej niż dotychczas poświęcać uwagi.

z. s.

CZYJŚ NIEPRZYJAZNY STOSUNEK...

„Jeśli bowiem nie uczynimy wszystkiego, co leży w naszej mocy, by stosunki na Mazurach uległy zasadniczej zmianie, to jak odzyskaliśmy tę ziemię, tak utracimy jej lud od setek lat opierający się nawale germańskiej”.

— oto słowa wyjęte z alarmującego artykułu Mariana Lityńskiego p. t. „S. O. S. Mazurów”, zamieszczonego w n-rze 34 „Odnawy”.

Warto się bliżej zapoznać z wywodami autora, by dowiedzieć się jakie to stosunki na

Mazurach winny ulec zasadniczej zmianie. Dość stara litania: samowola niektórych miejscowych urzędników, brak inwentarza, wypaczanie zarządzeń rządu, nieświadomość ludności napływowej o polskości autochtonów... Stara litania, która jednak już w roku 1947, w dwa lata po skończeniu działań wojennych, denerwuje i razi. Na innych boiem terenach Ziemi Odzyskanych stosunki takie należą do przeszłości.

Wśród jednak wyliczonych przez H. Lityńskiego plag ziemi mazurskiej zwraca uwagę jedna, nie do wybaczenia:

„...dzisiaj lud ten, (mowa o Mazurach — autochtonach) porwany został w wielu wypadkach możliwości uczęszczania na nabożeństwa do swoich kościołów, ponieważ zostały one zabrane na użytek napływowej ludności katolickiej, a nieprzyjazny stosunek tej ludności do nabożeństw ewangelickich, uniemożliwia Mazurom odbywanie praktyk religijnych” — pisze M. Lityński.

Mazury są ewangelikami. Wyznanie ich nie przeszkadza bynajmniej ich łączności z Polską. Wprost przeciwnie, pomogło im w utwierdzeniu polskości. Gdy w roku 1817 wprowadzono w Prusach unie wyznań z królem pruskim jako głową Kościoła na czele, lud mazurski stanął w opozycji i nie chciał uczęszczać na niemieckie nabożeństwa, począł gromadzić się w domach prywatnych, gdzie słowo Boże głoszono po polsku.

Lecz nawet pominiemy ten ważny aspekt ewangelicyzmu Mazurów. Fakty podane przez M. Lityńskiego świadczą, że na Mazurach panują prześladowania religijne — a to nie da się wytłumaczyć niczym. Wolność wyznaniowa jest jedną z podstawowych zasad demokracji i musi być bezwzględnie uznawana.

Niewątpliwie stosunki te są wynikiem nie tyle „nieprzyjaznego stosunku napływowej ludności katolickiej” — jak pisze M. Lityński, ile, i przede wszystkim błędnej polityki władz kościelnych. Pod adresem więc tych władz należy wysunąć żądanie wysucia

konsekwencji z tego stanu rzeczy, jaki opisał M. Lityński, bo nietolerancja wyznaniowa na pewno nie przysporzy nam katolików, a spowoduje utratę Polaków.

z. s.

NA PODWÓRKU SĄSIADA

„...Grupa ludowców, skupiona w czasie konspiracji przy „Żywią i Bronią” i w B. Ch., a powiększona później przez szereg innych jednostek, od kilku miesięcy przestrzegała Kierownictwo P. S. L., by bardziej było wrażliwe na skazania idące od reakcji, by w porę te skazania starało się umiejscowić i wyćwiczyć. A zarazem staraliśmy się wytłumaczyć, że nie będzie można nadal utrzymać „umowy między Polakami” zawartej w Moskwie, jeżeli z partiami robotniczymi nie zawrzemy dalszego sojuszu przez porozumienie wyborcze oraz na okres powybiorczy.

Starania nasze nie odniosły skutku, głównie z powodu uporu prezesa Mikołajczyka, który w chwili decydującej oświadczył Radzie Naczelnej PSL, że on przedłożonej umowy o blok wyborczy nie podpisze, a w razie jej zawarcia swoje stanowisko w Stronnictwie odda do dyspozycji”.

Jan Dec.

*

„...Lecz nie pogodzimy się nigdy z tymi, którzy po klęsce wyborczej chcieliby doradzać chłopom, żeby usiedli w chałupie i biernie oczekiwali na swój los, usuwając się od udziału w życiu publicznym, podczas gdy nieliczni przywódcy zgrywałyby się w Sejmie w roli opozycjonistów”.

Jan Dec.

*

„Trzeba podjąć jeszcze raz próbę zjednoczenia czy uzgodnienia działalności głównych sił demokracji na platformie zarysowanej już koncepcji budowy Nowej Polski. Nie możemy żyć tylko negacją czy bohaterскими czynami, lecz przystąpić do pracy państwowej w wytworzonej rzeczywistości”.

Czesław Wycech

Było to w roku 1938...

Przed wojną byłem zmuszony pracować, jako kolporter książek księgarni Arcta w Warszawie.

Praca to była bardzo trudna, ale cóż było robić, kiedy innej pracy nie mogłem dostać. Składałem podania: do Dyr. Lasów Państw., do Dyr. Kolei o jakakolwiek pracę, choćby gajowego, czy zwykłego funkcjonariusza na kolei, ale jak z jednej, tak i z drugiej dykcji otrzymałem mniej więcej taką odpowiedź: „niestety, — z pańskiej oferty skorzystać nie możemy z powodu braku miejsc wakuujących”.

— Co robić?! — być bezrobotnym? — Nie! na to ambicja mi nie zezwalała, a więc po namyśle zgłosiłem się do księgarni Arcta... i zostałem agentem.

Przykro mi było pracować, bo trzeba było chodzić od wiosek — do wiosek, od chaty — do chaty, ale pocieszałem się tem, że rozpowszechniam oświatę między ludem za pomocą książek, które ludność wiejska zamawiała.

Pamiętam pewien wypadek w powiecie zamojskim, a było to w okresie przedziwnym, w niedziele. Przeszedłem całą wioskę, od namawiania aż mnie język zabolął, a tu nie nic zarobiłem, bo ludzie przed żniwami nie mieli pieniędzy i nie myśleli o zamawianiu książek, lecz jakby przetrwać przed-
nówka.

Psia krew! — takie życie niech piorun trzaśnie! — zakląłem, namyślając się gdzie pójść, ażeby cokolwiek zarobić, bo mi się już jeść chciało i papierosa nawet nie miałem za co kupić. Spojrzałem smutnie przed siebie — na końcu wioski, w odległości kilometra widniał dwór...

Pójdę tam... — może mi się uda we dworze coś zarobić — pomyślałem i poszedłem.

Będąc na dziedzińcu dworu zastanowiłem się gdzie pójść — do czworaków, w których mieszkała służba folwarczna, czy do pałacu dziedzica? Wygląd zewnętrzny czworaków upewnił mnie, że mieszkała tam wielka biedota i niema pociągu nawet wstępować, bo oni nie pragną książki, a chleba..., więc bez namysłu skierowałem się do pałacu.

Wchodząc do kuchni nie zastałem nikogo, a tylko olbrzymi kundel, leżący przy wejściu pokazał mi białe kły, warcząc rozkazująco: — „wrrróć!”. Stojąc we drzwiach zapukałem głośno, ażeby w ten sposób kogoś przywołać, lecz nikt się nie zjawił, a tylko psa tem jeszcze bardziej podrażniłem, gdyż wstał i usłyszałem zaproszenie — „wejść!”. W czasie otwierania drzwi — zdjąłem kapelusz, a po przekroczeniu progu rzekłem:

— Dzień dobry państwu! — Zamiast odpowiedzi na moje słowa powitał me — dziedzic, siedzący w otoczeniu pań i panów, które to towarzystwo zabawiało się w brydża, — rzekł:

— Do mnie, jak kto wchodzi, to musi zdejmować czapkę na korytarzu.

— Przepraszam bardzo, — nie wiem jaki jest zwyczaj u pana, lecz znam zasady ogólnie

ludzkie i według tych zasad zawsze postępuję bez względu, czy wstępuję do pałacu, czy do chłopskiej chaty. A po drugie nie zdjąłem kapelusza po przekroczeniu, lecz przed przekroczeniem progu, więc pan wybaczy, ale jestem na miejscu!...

Lecz w oczach „jaśnie panów” i „jaśnie pań” — zauważyłem podobny błysk oczu, jaki widziałem w kuchni u kundla, a tylko ta różnica, że kundel sprezentował swoje kły, a „jaśnie państwo” tego nie uczyniło.

Dziedzic, trzymając się pod boki — hardo i wyniośle zapytał:

— Co chcecie?!

Chociaż wiedziałem, że niepotrzebnie tu wszedłem, że nic z tego nie będzie, ale musiałem powiedzieć — kim jestem i za czym chodzę...

Po relacji, którą złożyłem dziedzicowi — usłyszałem, jak jedna z pań rzekła trochę ciszej do drugiej, „włóczęga!”, a dziedzic zaryczał, jak zwierzę, tylko w ludzkiej mowie:

— Proszę wyjść!!

To mi z równowagi wyprowadziło, — pierwszy we mnie zadrgały, — widząc przed sobą kundla w osobie człowieka... Cóż ja winien, że jestem włóczęgą..., czy ja bym chciał nim być, gdybym miał inną pracę? A po drugie, o ile nie chcesz zamówić u mnie książek, to odezwij się do mnie, jak człowiek do człowieka... — ta myśl mi wstrzymała trzy sekundy, a dziedzic poraz drugi jeszcze bardziej w podniesionym tonie krzyknął:

— Wyjść!!! — chamię jeden!

Ażeby odpowiedzieć za zło złem, za brutalnością — brutalnością, za poniżeniem poniżeniem — błysnęła mi myśl, więc skłoniłem się i... w salonie nałożyłem kapelusz, — odchodząc...

Dziedzic zaryczał, jak raniiony zwierzę, wydobywał się siebie co najgorsze dla niego i podrywając się z piętami zaciśniętymi naprawdę zaryczał:

— Komunista, cham!!!

Ja rzekłem: — Tyś był pierwszym „gburem” bez wychowania, poniżyłeś moją godność człowieka, a ja w tej chwili poniżam ciebie, i nie myśl sobie, że masz przed sobą Slimaka z powieści Prusa, który o pół kilometra przed panem czapkę zdejmował — ja jestem człowiekiem z XX wieku, człowiekiem duchowo wolnym... Obojętne mi było, czy użyję broni przeciw mnie, ale tego nie zrobił, bo go panie wstrzymały, a ja wyszedłem zwycięsko...

Przed werandą stał tłum fernali, a pomiędzy nimi jedna zgarbiona staruszka, — widocznie oczekiwali na wyjście „jaśnie pana”, czy „pani”, by prosić o ordynarię.

— Widać dobrego raroga macie — rzekłem do zgromadzonych — czekacie, jak przed królem, by wam wypłacić za waszą pracę.

— O, panie, on chociaż nierwowo, ale jeszcze lepszy, ale ona to szatan baba, jak nie pocałować w rękę, to nie chce słuchać człowieka — rzekła cicho starowina, ażeby państwo nie usłyszało.

Przyjdzie i na nich czas — szlag ich trafi!! — rzekłem.

I przyszedł nareszcie czas, że ich trafił...
Marcinek Bronisław

„...Kol. Z. Załęski przy zakończeniu obrad (Rady Naczelnej PSL) oświadczył, że grupa ta nadal będzie obserwowała linię polityczną (kierownictwa PSL), którą uznaje za błędną i będzie prowadziła walkę o jej zmianę. (Z posiedzenia Rady Nacz. PSL)

*

„Z tego zasadniczego stanowiska (porozumienia chłopsko - robotniczego) nie zesłała też Rada Naczelna PSL na wszystkich odbytych posiedzeniach.

Odmienne taktykę zastosowało tylko kierownictwo PSL, za co zapłaciliśmy aż nadmierną cenę”.

Dr. Władysław Kiernik

Podane wyżej cytaty z nowego pisma wewnętrznej opozycji PSL „Chłopi i Państwo” (Nr 1) mówią o rosnącym w różnych kołach tego stronnictwa niezadowoleniu z powodu błędnej polityki prezesa Mikołajczyka. Świadczą jednak te wypowiedzi o chwilejnym i niezdecydowanym postępowaniu samych „reformatorów”. Bo coż robią panowie Kiernik, Wycech, Banach, Dec, Niecko kiedy widzą błędne i szkodliwe (dla Polski i dla swojej partii) posunięcia prezesa? Protestują. Lecz na protest prezes odpowiada również protestem i grozi, że ustąpi ze Stronnictwa. Wobec tego opozycja przechodzi na „obserwację” dalszych błędnych posunięć prezesa i mimo zapowiedzi „walki” o zmianę linii postępowania Kierownictwa PSL, swoją w istocie bierną postawą aprobuje to postępowanie. Nie przeszkadza to jej głosić piękne deklaracje o współpracy chłopsko - robotniczej. Coś tu jedno z drugim się nie klei, brak jest tej bezradnej Radzie Naczelnej PSL siły woli, decyzji, odwagi?

zeł.

ZŁOŻ I TY SWÓJ PODPIS.

Chcąc dać wszystkim sposobność do złożenia swego podpisu na rzecz ostatniego Traktatu Pokojowego z Niemcami w Warszawie, umieszczamy poniżej formularz, który należy wypełnić, wyciąć i przelać pod adresem miejscowej placówki P. Z. Z., lub Zarządu Głównego Polskiego Związku Zachodniego, Poznań, ul. Chelmońskiego 2:

My niżej podpisanymi solidaryzujemy się całkowicie z odezwa Polskiego Związku Zachodniego do Polaków w kraju i zagranicą z dnia 27.1.1947 r., w sprawie podpisania Traktatu Pokojowego z Niemcami w Warszawie:

Nazwisko i imię	.	.	.	.	.	.	.	.	.
Zawód	.	.	.	.	.	.	.	.	.
Adres	.	.	.	.	.	.	.	.	.
Podpis	.	.	.	.	.	.	.	.	.

KOMUNIKAT

Od Kierownika Zakładu Pedagogiki Społecznej Uniwersytetu Łódzkiego H. Radlińskiej otrzymaliśmy następujące pismo:

DZIEJE PRACY OŚWIATOWEJ POZA-SZKOLNEJ I SPOŁECZNEJ

nie mogą być przedstawione z powodu braku materiałów. Zakład Pedagogiki Społecznej Uniwersytetu Łódzkiego, który prowadzi badania i ćwiczenia z tego zakresu, prosi uprzejmie o zgłaszanie książek i dokumentów oraz pamiętek po działaczach (wspomnień, fotografii, listów). Zakład gotów jest zakupować te materiały lub dawać w zamian książki. — Zgłoszenia należy nadsyłać: Łódź, Uniwersytecka 3 m. 2 do prof. H. Radlińskiej.

Książki nadesłane do Redakcji

Wydawnictwa „Książki”

Wacław Barcikowski — Od demokracji liberalnej do demokracji społecznej, str. 64.
Ignacy Borejdo — Dlaczego stał? str. 45.
Jerzy Borejsza — Hiszpania, str. 287.
Julian Gałąz — Mystkowie, wioska mała: I — Paweł Łęski, str. 224, II — Kameleony, str. 400, III — Krystalizacja, str. 292.
Maksym Gorkij — Matka, str. 410.
Henryk Sienkiewicz — Janko muzykant, Jamiol, str. 30.
Stanisław Strzebiński — Prawidłowy zarząd domem, str. 64.
St. Żółkiewski — Rozważania nauczycielskie, str. 63.

Wydawnictwa inne:

Józef Pogan — Ugory, str. 192.

Redaktor naczelny: Jan Aleksander Król.
Komitet redakcyjny: Zygmunt Kałużyński, Stefan Lichański, Stanisław Pietak, Leonard Sobierajski.

Adres redakcji i administracji: Łódź, Piotrkowska 96, tel. 100-98.

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Wydawca: Zarząd Główny Zw. Samopom.

Chłopskiej.

Ceny ogłoszeń: kolumna zł. 60.000, 1/2 kolumny zł. 30.000, 1/4 kolumny zł. 15.000, 1/8 kolumny zł. 8.000, 1/16 kolumny zł. 5.000. Ogłoszenia przyjmuje administracja tyg. „Wieść”, Łódź, Piotrkowska 96. I p., telefon 100-98.

Drukarnia Nr. 4 Sp. Wyd. „Czytelnik” — Łódź ul. Żwirki 2 D-911363